

T E A T R S Z K O L N Y

NATALIA ROLLECZEK KOROMBEL

W DALEKIM KRAJU, W NOWEJ ZELANDII...

OPOWIEŚĆ SCENICZNA W 3 AKTACH,
6 ODSŁONACH Z EPILOGIEM

Inw. 521.



NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1952

Ilustrowali
M. Stańczak i K. Mieloch

Redaktor
Maria Górska

Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia“
Warszawa 1952 r.

**SZTUKA UZYSKAŁA II NAGRODĘ
NA KONKURSIE MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
NA UTWÓR SCENICZNY DLA TEATRU MŁODEGO WIDZA**

Nakład 5 000+300 egz. Objętość 8 arkuszy
Papier drukowy 70 g, format 61 × 86 cm
Druk ukończono w l u t y m 1952 roku
Zam. 5416 z dnia 22. listopada 1951 roku
Druk. RSW „Prasa“ Chorzów, pl. 1 Maja 17
R-3-13053

OSOBY:

MICHAŁ — lat 17	}	chłopcy z obozu młodzieży polskiej (dipi)
PIOTR — lat 17		
JANEK — lat 13		
WACEK — lat 13		
JUREK — lat 12		
JANINA — nauczycielka chłopców polskich, lat 35		
DELEGAT Z LONDYNU — lat 50		
JEAN LATROUX — francuski marynarz, lat 30		
MISURI — maoryski robotnik, lat 30		
JACK — jego brat, maoryski policjant, lat 25		
WANG — żołnierz Chińskiej Armii Ludowej, lat 40		
LI — jego brat, służący w college'u, lat 14		
SIMBO — Murzynek, boy Th. Milforda, lat 14		
GANNON — nauczyciel w college'u, lat 55		
PERCY EVERLING — inspektor policji, lat 40		
DAVID CHARLTON — inspektor szkół, lat 50		
ELLY — jego córka, lat 14		
THOMAS MILFORD — amerykański przemysłowiec, lat 55		
PATTERSSON — urzędnik Milforda, lat 45		
ROMNEY — syn Milforda	}	uczniowie college'u, rówieśnicy Michała
JOHN — syn Patterssona		
TOM		
BOB		
FRED		
JIM		
BETTY MABLE — amerykańska kuzynka Romneya, lat 18		
HELEN SENDLOCK — jej towarzyszką i pielęgniarką, lat 18		
MAORYS — służący Percy Everlinga		
WOŻNY		
TRAGARZ		
Policjanci, służba tubylcza w domu Milforda, robotnicy portowi.		
<i>Rzecz dzieje się w mieście portowym północnej Nowej Zelandii, w okresie, gdy Ochotnicza Armia Chińska udzieliła pomocy Korei.</i>		

AKT PIERWSZY

ODSŁONA PIERWSZA

Park miejski przecięty ulicą. W dali przystań i morze. Na trawniku, oparty głową o pień sosny, leży Simbo. Wchodzi Li, popycha wózek naładowany jarzynami. Na widok leżącego Simbo Li staje, ociera pot z czoła i woła...

LI

Simbo! Leżysz jak tragarz, który przepił wyplatę w szynku!
Niechby cię tak Romney Milford zobaczył!

SIMBO

Czy wiesz, Li, jak wygląda bogobojny służący? To właśnie ja! Nie wytrzeszczaj oczu. Simbo jest bogobojny, albowiem naśladowuje cnoty swego pana...

LI

Ładna cnota! Rozłożyć się na trawie i próżnować.

SIMBO

Na tym właśnie rzecz polega: Romney także nic nie robi. Z tą różnicą, że gdy on spoczywa, to na czymś znacznie wygodniejszym niż ta ziemia, chociaż ziemia nie jest znowu wcale tak twarda w porównaniu z tym, na czym ja zwykłem był sypiać.

LI

Ech! Gadasz, Simbo, jakby proso sypał z pękniętego wora!

SIMBO

To dlatego, że zanim zostałem boyem Milforda, służyłem u angielskiego adwokata w Hokitika. Ten puszczał klientów z pustą kieszenią, lecz z uszami pełnymi mądrości. Robił w ten sposób konkurencję protestanckim misjonarzom, którzy też bardzo nie lubili go za to.

LI (*kręci się niespokojnie, nie słuchając słów Simbo*)

Simbo, czy nie masz kawałka placka?

SIMBO

Miałem, ale już nie mam. (*Pauza*). Li, powiedz, czy próbowałeś już kiedy żebrać? (*Widząc, że Li chce odejść*). Stój! Dokąd idziesz?

LI (*urazony*)

Mój ojciec znany był w Moang-Ho, gdzie się urodziłem. Jego miski i dzbanki miały sławę najlepszych w okolicy. Mój brat Wang był jednym z najszybszych tkaczy w Mukdenie i dzielnym żołnierzem Mao Tse-tunga. Żołnierze Czang Kai-szeka, którzy przyszli po Wanga, spalili dom i zabrali ojca. Wang jest w niewoli, a ja, razem ze statkiem, na którym zmywałem naczynia, dostałem się do Auckland. Było mi ciężko, lecz zachowałem twarz i nie żebrałem nigdy.

SIMBO

Twarc zachowałeś, ale rozumu nie. Daj kolczyk, który masz w uchu, a dam ci wiadomość, za którą najesz się jak lord.

LI

Daj mi spokój, Simbo. Myślałem, że masz kawałek placka... (*Chce odejść*).

SIMBO

Poczekaj! Czy jesteś dobrze z chłopcami dipi?

LI (*zdziwiony*)

Znam kilku z nich. Byli dla mnie życzliwi i nie zadzierali nosa jak tamci z college'u...

SIMBO

Więc słuchaj: stary Milford chce, żeby biuro pośrednictwa pracy, czy jak tam ono się zwie, przysłało mu starszych chłopców dipi do kopalni, na Espérance. Rozumiesz teraz?

LI

Nie, nie rozumiem.

SIMBO

Ach, ty pusta tytkwo! Ostrzeżesz dipi, że mają iść do kopalni, i każesz sobie za to zapłacić!

LI

A cóż im z tego przyjdzie, że ich ostrzeżę?

SIMBO (*z gniewem*)

Szkoda, Li, że twój ojciec zamiast toczyć garnki, nie utoczył twojej głowy! Może by weszło w nią więcej rozumu! Dipi uciekną, żeby nie pójść na Espérance. No, zrozumiałeś wreszcie?!

LI (*spokojnie*)

Oni nie uciekną, bo oni są displaced, co znaczy, że nie ma dla nich miejsca.

SIMBO (*zdumiony*)

Wielkie nieba! Nie ma dla nich miejsca! Co też ty gadasz?! Nowa Zelandia wielka jest jak smok!

LI (*ju.*)

Nowa Zelandia jest wielka, ale dla nich nie będzie miejsca. Gdzież zresztą mają się schować? Na ziemi jest policja, a wokół ziemi — woda.

SIMBO (*nadąsany*)

No, to rób, jak chcesz. Możesz im powiedzieć albo nie. Dipi nie obchodzą mnie w gruncie rzeczy nic a nic. A kolczyk według umowy jest mój.

LI (z głębokim namysłem)

A jednak ja im powiem. Misuri, który od roku pracuje na Espérance, nazywa ją kopalnią śmierci...

SIMBO (niezadowolony)

Misuri za dużo gada. To się może dla niego źle skończyć. Co on tam jeszcze mówił?

LI

Misuri kuje tunel w skale, której pył wsiąka w płuca. Płuca po jakimś czasie zaczynają swędzić, jakby oblażyły je mrówki. Potem przychodzi ostry kaszel, który wyrywa je kawałkami. Ukle, gdy to opowiadała, miała oczy bardzo czerwone...

SIMBO (niedbale)

Kobiety lubią płakać, nie ma się więc co przejmować. (Widząc, że Li popada w zamyślenie). Nad czym dumasz?

LI (ocknął się z zamyślenia)

Simbo, gdzie ci dipi mają ojczyznę? Wiesz czy nie?

SIMBO (urazony)

Nie wiem. Nie wiem, albowiem wiem takie mnóstwo rzeczy, że gdybyś ty wiedział połowę tego, co ja wiem, umarłbyś z przemęczenia. Na co ci wiedzieć, gdzie ich ojczyzna?

LI

Bo jeśli mają ojczyznę, czemu nie wracają do niej?

SIMBO (z nagłym gniewem)

Słowo daję! Wołałbym mówić do mufa! Ten przynajmniej nie zadaje takich głupich pytań: „Czemu?“, „Po co?“... Co za różnica mieć ojczyznę czy nie, gdy się jest biedakiem! Dużo ci z tego, że masz ojczyznę! I tak nie było w niej dla ciebie miejsca. Poniewierasz się po cudzych portach! W przystani dźwigałeś ciężary, od których pękłby grzbiet przyzwolonego Murzyna.. Chiny na mapie są dwa razy takie, jak USA, a przecież Romney spluwa, gdy mówi o Chińczykach...

LI (przerywa mu, z dumą)

Niech sobie Romney spluwa. Twarz Chin jest dumna i nie dosięgnie jej ślina Amerykanina.

SIMBO (z irytacją)

No, to kup sobie za tę dumę coś do zjedzenia!...

(Głos Romneya gniewnie, zza sceny' „Simbooo!“).

SIMBO (podnosząc się z murawy)

To Romney! Aż mu się głos trzęsie ze złości. Obiecałeś dać kolczyk, pamiętaj!

(Głos Romneya: „Simbo!... You old rascal!... Simbooo!“).

SIMBO (zbierając się do odejścia)

Albowiem nie ma nic za darmo, jak rzekł adwokat z Hokitika, gdy wygrał w imieniu starej Betty proces o szafę, po czym zabrał jej tę szafę za koszty obrony...

(Głos Romneya: „Simbo!!!“).

SIMBO

Pamiętaj o kolczyku!

(Wybiega. Li, popychając wózek, znika ze sceny. Wchodzą: Michał i Jean Latroux. Michał uradowany, wzruszony).

MICHAŁ

Myślałem, że już się nigdy nie doczekam ciebie, Jean!... Strasznie długo cię nie było!... No, pomyśl tylko sam: cztery miesiące nie widzieliśmy się. Skąd przyjeżdżasz?

JEAN

Przeladunek mieliśmy w Sydney...

MICHAŁ

Ech, Sydney!... Ale gdzie byłeś przedtem? Czy byłeś... t a m?

JEAN

We Francji?... Nie, Michel! Aresztowano by mnie w porcie, zanimbym dotknął lądu. Ale ja i tak pojadę tam. Zdechł-

bym bez mojej ślicznej Prowansji. Jeszcze rok, dwa i skończymy we Francji ze zdrajcami!...

MICHAŁ

Opowiadaj!... Mów, co słyhać na świecie! Co w Europie mówią o Korei?! Czy wiesz, że zabroniono nam korzystać z boiska, gdzie ćwiczą Anglicy! To świństwo, prawda, Jean?!

JEAN (z lekką drwiną)

O, là là! Co ty opowiadasz?! Zabroniono wam korzystać z boiska?

MICHAŁ (pochmurnie)

No, nie tylko to. Mamy masę innych przykrości. Ale mów o świecie. Czy to prawda, że Amerykanie przygotowują Niemcy Zachodnie do wojny? A co na to demokratyczne Niemcy? Opowiadaj! Ty wiesz wszystko to, czego nie ma w angielskich „magazynach“... (Nagle, żywo). Jean! Czy pamiętałeś o gazetach dla mnie?!

JEAN

Ah, diable! Pamiętałem... ale słuchaj dalej. Byłem w Sydney w polskim konsulacie. Dieu merci, dostałem cały plik. Wyszedłem, widzę, że jakiś obwieś idzie za mną krok w krok. „Espion — pomyślałem. — Już ty, poltron, nie wsadzisz mnie do ula!“ Dałem w tłum nura. Przyjechaliśmy do Nowej Zelandii. W Wellington — rewizja. Patrząc: Sacre dieu! Pomiędzy strażnikami ten sam „glina“, który mnie w Sydney obserwował. I... co tu dużo gadać. Wygrzebali i zabrali mi wszystkie gazety...

MICHAŁ (z zalem)

Więc nie masz! A ja tak czekałem!... Chciałem z prawdziwych, polskich gazet dowiedzieć się, jak tam u nas w kraju!

JEAN

Nie martw się, Michel. Jeszcze nie zgineliśmy. Jean Latroux dotrzymuje, co przyrzekł. Gazety przywiozę ci następnym razem.

MICHAŁ (strapiony)

A kiedy tu znów będziesz?

JEAN

Nieprędko, Michel. (Pauza. Mówi z powagą). Nie chcę cię okłamywać. Może się już wcale nie zobaczymy. Wówczas gazety przyślę ci przez kogoś innego. Bo widzisz — tym razem jadę gdzieś bardzo daleko... skąd można już nie wrócić...

MICHAŁ

Jean!...

JEAN (wzruszony)

Chut, chut, Michel. Nie mogę stać w miejscu. Muszę wciąż iść naprzód; inaczej dopadną mnie i zadziobią. Zaczęło się to od chwili, gdy odmówiłem ładowania broni. Za to dano mi do wyboru: dwa lata więzienia albo wyjazd na ochotnika do Vietnamu. „Jean Latroux — powiedziałem sobie — dość nawąchałeś się ula za rządów Pétaina. Twój kurs na Vietnam. Gotuj się!“ Zjechaliśmy z posiłkami do Vietnamu. Pomiędzy śmieciem od Mocha, było nas kilkunastu zuchów. Porozumieliśmy się i... vlan et pan et rran!... Zwłoki trzech policjantów przypieczętowały nasze rozstanie się z policją. Tak, Michel. Nie jestem krwiożerczy, ale nie uśmiechało mi się pakować bagnetu w brzuch Vietnamczyków dlatego, że tamtym odechciało się być francuską kolonią. Ostatnie miesiące hisсоваłem popiół na holenderskim pudle. Tfu!... To był zgniły, rozlatujący się trup. Właściciel czyhał na krakę, bo z rozbiciem pudła otrzymałby ubezpieczeniową premię. „Grand merci — pomyślałem. — Twoje poślądki, Jean Latroux, mają być strawą dla rekina, żeby holenderski tłuscioch zagarnął premię asekuracyjną“. Zwiąłem na chiński statek. W Auckland zatrzymano mi papiery. (Z pasją). Bo biały marynarz może zdechnąć przy hissovaniu popiołu albo kark skrócić razem z pływającą trumną, byleby właściciel otrzymał odszkodowanie od towarzystwa, ale wara mu iść na służbę do kolorowego. Wtedy gorszy już jest niż zadzumiony

szczur!... Ah, salauds! Gdyby mogli, zaszczyliby nas na śmierć! Bądź zdrow, Michel. Muszę już iść.

MICHAŁ
Dokąd?

JEAN
Mam się z kimś spotkać w porcie. Przyjechał z bardzo daleka. Wie, że mnie uprzedzono i że będę na niego czekał. Bądź zdrow! Ach, Michel... byłbym zapomniat: z gazet został strzep dziennika, w który zawinąłem flaszkę oliwy. Niewiele z tego przeczytasz, ale masz na dowód, że ci nie skłamał. *(Podaje Michałowi wyjęty z zanadru kawałek gazety)*. A teraz: en marche! Do portu!... Zazdrościłbyś mi, gdybyś wiedział, skąd przybywa ten, z kim mam się zobaczyć! Adieu! *(Odhodzi)*.

(Nadchodzą: Janek, Wacek, Piotr. Otaczają siedzącego na ławce Michała).

JANEK
Michał!... Wyrzucili nas z basenu! Że basen jest tylko dla Anglików z college'u!...

WACEK *(zgrzytając zębami)*
Draństwo!... Nawet nie pozwalają wchodzić nam na stadion.

PIOTR *(urazonym tonem)*
Przecież nie jesteśmy Maorysami czy Murzynami, tylko białymi jak tamci z college'u. Zakaz jest słuszny dla kolorowych, ale dlaczego my...

MICHAŁ *(przerywa Piotrowi, z irytacją)*
Prześń do diabła!

PIOTR *(zdumiony)*
Dlaczego?

MICHAŁ
Jesteś taki sam dureń na punkcie kolorowych, jak uczniowie college'u. Idź, wynoś się stąd! *(Piotr wzrusza ramionami)*.

JANEK *(płaczliwie)*

A gdzież my mamy pójść?... Siadę na ławce w głównej alei, to zaraz podejdzie dozorca: „Sorry... ławki dla cudzoziemców w drugiej części parku...”

WACEK
Mija osiem miesięcy, jak przyjechaliśmy tu, a nikt nie mówi na nas: Polacy. Tylko dipi i dipi. Już mi się to sprzykrzyło.

PIOTR
Ja postanowiłem ożenić się. Oczywiście z Angielką. Wtedy będę mógł trzymać boya i nosić klubową odznakę angielską.

MICHAŁ *(drwiąco)*
I wziąć na służbę paru dipi? To by ci odpowiadało?

WACEK
Prześńcie się klócić. Nauczycielka idzie...
(Nadchodzi Janina).

JANINA *(wesoło)*
Chłopcy! Mam dla was dobrą wiadomość. Za kilka godzin przypłynie na angielskim statku delegat z Londynu! Zwołajcie resztę chłopców. Niech przygotują się na uroczystość powitania delegata...

PIOTR
Ja będę rozmawiał z nim po angielsku.

JANEK
A ja — po maorysku.

WACEK
Ja — po murzyńsku. Simba kufa! Simba kufa, bwana kubwa. Lecimy, Janek!...

(Wacek, Janek i Piotr wybiegają. Janina chce odejść za nimi, lecz zatrzymuje ją głos Michała).

MICHAŁ

Pani nauczycielko!

JANINA (*przystając*)

Co?

MICHAŁ

Jak pani sądzi: czy delegat był w kraju, u nas?

JANINA

A o co ci chodzi?

MICHAŁ (*podniecony*)

Właśnie o to! Chciałbym wiedzieć, kiedy wrócimy do Polski.

JANINA (*chłodno*)

Czyż aż tak ci tu źle?

MICHAŁ (*jw.*)

Nie wiem, co pani rozumie przez słowo „źle”. Wiem, że w Nowej Zelandii jesteśmy tylko cudzoziemcami: dipi. Dipi to tak prawie, jak — nikt. (*Z rosnącym wzburzeniem*). Nie-wiele lepsi od włóczęgów. Młodszy najchętniej mówią po angielsku. Nie mamy polskich podręczników. To wstyd!

JANINA (*zmieszana*)

Pisałam kilkakrotnie o podręczniki do Londynu. Ale odległość między Anglią a Nową Zelandią jest tak wielka... Listy mogły zaginać... Może któryś z urzędników przetrzymał pismo. Nie dziwię się zresztą twemu rozgoryczeniu. Ja sama pragnę już gorąco powrotu do Europy.

MICHAŁ

Do Europy czy do Polski?

JANINA (*przyjaźnie*)

Widzisz, Michale: od 39 roku jestem na stanowisku, które zlecił mi delegat. Jak żołnierz, który przywykł już do swego dowódcy. Polubiłam świat anglosaski. Ich opanowanie, rzeczowość, liberalizm... Myślę, że nie potrafiłabym przystoso-

wać się do nowych warunków w kraju. Życie w Polsce tak bardzo zmieniło swe oblicze... Mam zamiar po powrocie do Europy osiąść na stałe w Londynie. Będziemy pisywać do siebie. Rozstanie nie zmieni naszej przyjaźni, prawda?

MICHAŁ

Dziwne, że pani woli być cudzoziemką w Anglii, niż wrócić do swego kraju. Ja będę bardzo szczęśliwy, gdy już przestanę być displaced. Wciąż nas przerzucają gdzieś po świecie. Wszędzie jesteśmy obcy. Niepotrzebni nikomu. Chętnie się nas pozbywano. Uciążliwi koczownicy. Dipi.

JANINA (*łagodnie*)

Jesteś rozdrażniony. Czy spotkała cię jakaś przykrość?

MICHAŁ

Jestem zupełnie spokojny. Tylko spotkałem swego starego przyjaciela, marynarza, i uświadomiłem sobie, że świat nie kończy się na Nowej Zelandii...

JANINA (*po chwili milczenia*)

Chodźmy zobaczyć, czy chłopcy już się zeszli...

(*Janina i Michał odchodzą. Na scenę wchodzi Li i Jack.*)

JACK

Tfy! Ależ mi zaschło w gardle... Już trzeci dzień, jak przetrząsamy port, żeby wylapać hultajów, którzy podburzają do strajków... (*Wyciąga z kieszeni flaszkę whisky, pije, po czym podaje Li*). Masz, Li, napij się!

LI

Dziękuję, Jack. Nie pijam nigdy whisky.

JACK

Ja też nie piłem, dopóki nie poszedłem na służbę do inspektora Percy Everlinga. Everling w dzień i w nocy trzyma nas na nogach. Najchętniej zamknąłby wszystkich tragarzy i do-kerów. Ale kto wtedy robiłby w porcie? Węgiel, wełna, drzewo nie mogą czekać w składach. Dzierżawcy przeklinają.

nas, gdy zajmujemy im bydło za zaległe podatki. Tak, Li. Służba u inspektora to nie to, co jeździć autem i pić coca-cola.

LI

Przecież Everling nie zmuszał cię, Jack, abyś mu służył.

JACK

A co miałem robić? Nosić w porcie wory, rąbać drzewo albo strzyc barany? Niech to robią głupcy!

LI

Jednakże twój brat, Misuri, nie cierpiał policji...

JACK

Misuri był wielkim osłem. Myślał, że do końca życia nikt nie ruszy go z dzierzawy, a dziś kaszle w kopalni... (*Wzdycha*). Głupi Misuri... Gdyby był mądry, jak ja, zostałby policjantem. Wtedy zamiast kopalni widziałby morze, słońce, miałby niezłe żarcie, a przy sobie — Ukle. (*Wzdycha żalostnie*). Ech, Li, mówię ci — życie jest strasznie podłe. Dziś odjeżdżał nowy transport do kopalń i mogłem posłać pieniądze dla Misuri, ale ta szelma, Pepe, wyluskała mi kieszeń...

LI

Czy w transporcie byli ci, których nazywają dipi?

JACK

Nie było tam nikogo takiego. Natomiast był twój rodak. Przybył z bardzo daleka i policja zatrzymała go w porcie. Wyglądał na jednego z tych, którzy podburzają do strajków. No, kopalnia ochłodzi mu głowę! Żegnaj, Li. Lubię z tobą pogadać, chociaż nie jesteś Maorysem, tylko zwykłym Chińczykiem... (*Odchodzi*).

LI

Zaczekaj! Jak nazywał się ten człowiek?

JACK (*zatrzymując się*)

Chińczycy wszyscy nazywają się jednakowo. Wasze imiona są bardzo zabawne. Bądź zdrów...

LI (*biegnie za odchodzącym i chwytając go za ramię*)

Jack! Spróbuj przypomnieć sobie jego imię. Jack, proszę cię!

JACK (*potrząsa przecząco głową*)

Imię?... Nie, nie pamiętam. Zdaje się, że pochodził z Moang-Ho... Jeśli zobaczysz Pepe, powiedz jej, że czekam w barze... (*Odchodzi*).

LI (*zamyślony, powtarza głośno*)

Moang-Ho... (*Nadchodzi Michał*). Moang-Ho...

MICHAŁ (*kładzie mu dłoń na ramieniu*)

Tęsknisz za Moang-Ho?... Ja też tęsknię za Warszawą. Ale wiesz, mamy wrócić do kraju. Dziś przyjeżdża delegat, który załatwi z władzami sprawę naszego powrotu. Skończy się już dipi. Włóczęga bezdomnych i łaskawa litość dobroczyńców. Skończą się oddzielne ławki, szatnie, boiska dla nas i Anglików. W kraju na pewno nie będziemy gorsi od innych Polaków. Niechby już tylko przyjechał statek i zabrał nas.

LI

Nie każdy statek przybija do obiecanego portu. Są statki równie zdradliwe, jak zdradliwa jest słodka nazwa Espérance...

MICHAŁ (*zdumiony*)

Li!... Skąd przyszła ci do głowy Espérance?!...

LI

Strzeż się jej. Espérance pożąda wciąż nowych, silnych mężczyzn i niszczy ich.

MICHAŁ

Li! Ty coś wiesz!... (*Usiłuje wcisnąć mu monetę do ręki*). Nie obraż się, Li, ale wiem, że nieraz jesteś głodny... Weź, proszę...



LI (z godnością)

Niepotrzebnie wyjąłeś monetę. Li jest tylko zwykłym służącym w angielskim college'u i nie przystoi mu brać zapłaty, jak adwokatowi z Hokitika, za każde otwarcie ust. (Odchodzi).

MICHAŁ (biegnąc za nim)

Zaczekaj, Li!... Jesteś najdelikatniejszym, najmądrzejszym człowiekiem, a ja jestem gburem jak każdy Europejczyk. Li! (Dopada Li i chwytą go za ramię). Czy gniewasz się jeszcze?

LI

Nie, nie gniewam się już, Michel.

(Z daleka dochodzi głuchy łoskot).

MICHAŁ

Li, słyszysz?!

(Obaj nad słuchują).

LI

To pociągi wiozą robotników do kopalń...

MICHAŁ

Nie. To wybuchy dynamitu w kamieniołomach...

LI

To ziemia się gniewa i chce zrzucić obcych natrętów.

(Wpada zdyszany Jean Latroux).

JEAN

Michel! Ten, z kim miałem się spotkać, został aresztowany w porcie! Sacredieu! Przyjechał aż z Korei! Tutaj!... A ci coquins wysłali go do kopalni! Sacripan!... Wszystko przez te psy Everlinga... To oni go wywączali! Oni i tubylcza policja...

LI (który słuchał z napięciem)

Czy mówisz o mężczyźnie z Moang-Ho?

JEAN

Znasz go?

LI (wzruszony)

Czy nazywał się... Wang?

JEAN

Sacripan! Wang!... Wangów jest tylu w Chinach, ile ryżu rośnie na waszych polach. Ale ten był w armii Mao Tse-tunga..

LI

Mój brat Wang też walczył u niego. Jeśli masz dla tego człowieka wiadomość, dowiem się, gdzie on jest...

JEAN

Nie!... Znajdę go sam. Niech Everling schowa swoje łapy do kieszeni. Jest nas dość w porcie. Możemy urządzić policji taką noc, jaką zrobiliśmy jej w Vietnamie. A Wanga znajdę! Jak mnie zwą Jean! Jean Latroux! (Wyciąga dłoń do Li). Jestem od dziś twoim przyjacielem. Zapamiętaj to sobie, gamin!

Kurtyna

ODSŁONA DRUGA

Ogród przylegający do budynku szkolnego. W głębi szczyty górskie i pasma lasów. W ogrodzie na jednej z ławek siedzi Michał. Z niechęcią słucha Piotra, który z zapalem opisuje swe wrażenia z przybycia Delegata.

PIOTR

...Ma angielskie maniery i nosi amerykański krawat. Prawdziwy gentleman. Bardzo mi się też podobała jego przemowa do nas. Czeka, jak on to powiedział?... (Cytuje z pamięci). „W wieku atomowym narodowość jest już przeżytkiem...

Wszyscy ludzie cywilizowani są obywatelami zachodniego świata, albowiem ich ojczyzną jest kultura łacińska..." Bardzo mądrze i trafnie ujęte, nieprawda? (*Siada na ławce, wy- ciąga z kieszeni „Timesa”*). Znalazłem w „Timesie” wielce interesującą krzyżówkę. Chciałbym ją rozwiązać przed obia- dem... (*Pogrąża się w krzyżówkę*). Co to może być? „Wyras- na sześć liter oznaczający cechę charakteru”...

MICHAŁ (*od niechcenia*)
Bałwan...

PIOTR
Co?... Bałwan? To ma być cecha charakteru?

MICHAŁ
U ciebie, tak.

(*Wchodzą Wacek i Janek*).

JANEK
Michał! Widziałem, jak tragarz niósł za delegatem całą stertę paczek! Wygląda mi to na książki.

WACEK
A kiedy panna Janina zapytała o podręczniki, delegat wska- zując na paczki powiedział: „Tu się kryje dla nich niespo- dzianka...”

MICHAŁ (*ucieszony*)
Świetnie! Skoro przywiózł podręczniki, to już wszystko w po- rządku. A może dostaniemy coś z lektury? Tak bym chętnie poczytał Prusa...

JANEK
Niech tylko delegat skończy rozmawiać z panną Janiną, za- raz go zapytam, czy wracamy do Polski!

MICHAŁ
Chciałbyś wrócić?

JANEK

Sam nie wiem... Chciałbym zostać konstruktorem i zbudować most jeszcze większy niż ten, który widzieliśmy w Iranie. Ale „Reader Digest” pisze, że młodzież w Polsce, zamiast chodzić do szkół, musi ciężko pracować...

PIOTR (*znad gazety*)
Co to może być?... „Zwierzę domowe czyniące szkody...” Zaraz... zaraz...

JANEK (*ciągnie dalej*)
Tu przynajmniej uczymy się z panną Janiną. Ale znowu nikt się z nami nie liczy, jakbyśmy byli Cyganami... (*Wzdycha*). I tak źle, i tak niedobrze. Najlepiej, jak mówi Piotr, ożenić się.

PIOTR
Już wiem! Mysz albo pluskwa... mouse or bed-bug...

WACEK (*z wielką pewnością siebie*)
A ja bez gadania wracam do Polski. Właśnie dlatego, że nie będę musiał się uczyć. Będę tylko chodził na basen, na kort i ćwiczyl lekkoatletykę! Zostanę mistrzem boksu, a wtedy przyjadę tutaj i zboksuję wszystkich chłopaków z college'u. Za to, że wyrzucają nas z boiska. Wczoraj byłem zły jak sto pieprzów, bo przegrali mnie z pływalni. I nawet jednemu z nich podbiłem niechęć oko!

JANEK
A ja wolalbym umrzeć niż słyszeć, jak wołają za nami: „dipi!” Tak mi wtedy wstyd. Dlatego już wolę wrócić do kraju. Tam złożę podanie do... do sejmu, żeby mi pozwolili się uczyć. Już nawet uskładałem sobie trzy pary skarpetek, żeby mieć w czym w Polsce chodzić. (*Piotr zrywa się z ławki i wybiega. Janek, zdumiony, patrzy za nim*). Gdzie on poleciał?

WACEK

Pewnie podlizać się delegatowi. Cały czas koło niego skakał.
(*Spostrzega, że Michał czyta wyjęty z kieszeni kawałek gazety*). Co tam czytasz, Michał?

MICHAŁ

Gazetę z kraju...

WACEK (*z niedowierzaniem*)

E!... Pokaż!

(*Wacek i Janek nachylają się nad kawałkiem gazety*).

JANEK

To nie gazeta, tylko strzep. Cały zaplamiony oliwą. Nawet liter nie widać.

MICHAŁ

Zaraz, zaraz... w tym miejscu widać wyraźnie... (*Sylabizuje z trudem*). „Wczo...raj w Be...de...rze“. W Belwederze!

JANEK i WACEK

Tak!... „Wczoraj w Belwederze... pre...de...n...“ Prezydent!
(*Odczytują dalej*). „Bo...le...w Bieru...“ Bolesław Bierut! (*Odczytują*). „zna...ł“

MICHAŁ

Co to może znaczyć: „Prezydent Bierut zna...ł“

WACEK

Wiem! Prezydent Bolesław Bierut znalazł!

JANEK

Co znalazł?

WACEK

Zaczekaj! Zaraz będę wszystko wiedział... O! Tu jest urwany wyraz „order...“ a w następnej linii mamy: „delegacji mło...dzie...ży uni...wer...sy...teckiej“. A więc to idzie tak:

„Wczoraj w Belwederze Prezydent Bolesław Bierut znalazł order“.

JANEK

A co ma do tego delegacja?

WACEK

Może ktoś z delegacji zgubił ten order?

MICHAŁ

E! Do bani z takim tłumaczeniem! Order, to nie jest rzecz, którą się znajduje!

JANEK

Zgadłem! W tym wyrazie „zna...ł“ brakuje liter. A słowo „order“ jest urwane i oddarte. Więc to nie będzie „znalazł“ tylko „odznaczył“. „Odnaczył orderem“. Oczywiście kogoś z tej delegacji młodzieży uniwersyteckiej.

MICHAŁ

Brawo! Teraz i gramatycznie, i logicznie sens się zgadza!

JANEK (*gorączkuje się*)

A tu niżej... (*Pochyliła się nad tekstem*). Czekać! Jak babcię kocham! „Tysiąc...ne rze...sze m...mło...dzie...ży rozpo...czę...ły rok szkolny...“ (*Wybuch śmiechem*). Słyszysz, Wacek?! Zostajesz w Nowej Zelandii, bo w Polsce chodzi się do szkoły!

MICHAŁ (*odczytuje*)

„W ro...ku szkol...nym 1945 było w Pols...sce załedwie 15 000 szkół pod...sta...wowych, w r. 1950 ponad 33 000 szkół podstawowych dla 3 500 000 uczniów“. Słyszałeś, Wacek? Trzy i pół miliona uczniów!

WACEK

Choroba! A tom wpadł!

JANEK

I tu na samym dole... (*Odczytuje*). „Młodzież SP na let...nich o...bo...zach“.

WACEK

Co to jest: SP?!

MICHAŁ

Nie wiem.

JANEK

Sluchajcie dalej! „Młodzież SP weź...mie udział w zawo...-
dach lekko...atle...tycznych... o mistrzostwo Pol...ski“.

WACEK

No, to coś dla mnie! Zapytam delegata, co to znaczy „SP“.
Jakieś tajemnicze słowo. Delegat powinien wiedzieć. Co tam
jeszcze jest?

MICHAŁ

Już nic nie da się odczytać. Wszystko pokryła farba.

JANEK

Daj mi tę gazetę! (*Chowa ją do kieszeni*). Morowo! Teraz
wiem, że w Polsce będę mógł zostać konstruktorem. Wybu-
duję most dziesięć razy ładniejszy niż tamten w Iranie. (*Re-
zolutnie*). A jakby nie chcieli przyjąć mnie do szkoły inży-
nierskiej, pójdę do Belwederu i powiem...

MICHAŁ (*w zamyśleniu*)

Tak... Młodzieży w Polsce wolno przyjść do Prezydenta
Rzeczypospolitej... Mogą rozmawiać z najwyższym dostojni-
kiem państwa... A koło Belwederu Łazienki i kasztany w żół-
tych liściach. Pamiętam — mama prowadziła mnie za rękę
koło fontanny i piłem z kurka wodę... A aleja ciągnęła się
daleko. Końca jej nie było widać. I niebo było chłodne, sza-
firowe... całkiem inne niż tutaj. Piękniejsze...

(*Nadchodzi Delegat w towarzystwie Janiny, otoczony gromadą
chłopców, pomiędzy którymi znajduje się Piotr. Delegat ma hełm
korkowy, tropikalne ubranie, aparat fotograficzny, połowę lunetę*).

DELEGAT

Charming place!... Wymarzone miejsce na weekend! Osobi-
ście nie znam piękniejszego miejsca na świecie. (*Zasiada w fo-
telu. Wchodzi Tragarz ze stertą paczek, które stawia na zie-
mi przy fotelu i wychodzi*). Gdy Londyn tonie w mgłach,
wy kąpiecie się w słońcu. Wdychacie balsamiczny zapach so-
sen!... Maorysi to jedni z najszczęśliwszych ludzi na świecie.
O nic nie muszą się troszczyć. Ziemia sama daje węgiel i zbo-
że. Owce całymi stadami pasą się same. Statki przywożą to-
wary. Dziękujcie Opatrzności, drodzy chłopcy, że umieściła
was w Nowej Zelandii. Z łaski rządu jego królewskiej mości,
otoczeni opieką władz nowozelandzkich, uczycie się z panną
Janiną, jesteście dobrze ubrani, odżywieni. Znam niejednego
chłopca w Europie, który chętnie zamieniłby się z wami.
A teraz otwórzcie wasze serca i powiedzcie mi wszystko, co
myślicie, czujecie. Po to tu przyjechałem, aby wysłuchać wa-
szych życzeń, prośb, a nawet skarg, jeśli takie są. Proszę za-
tem: który ma jakieś pytanie, niech wystąpi...

(*Najmłodszy z gromady chłopców, Jurek, podnosi dwa palce*).

JUREK

Ja!...

JANINA

Mów śmiało, George!

JUREK (*nieśmiało i lękliwie*)

Chciałbym zapytać, kiedy ci chłopcy przyjadą tutaj?

DELEGAT (*niechętnie*)

Jacy chłopcy?

JUREK (*jw.*)

Ci chłopcy z Europy, o których pan mówił, że chcieliby się
z nami zamienić...

DELEGAT (*jw.*)

Nie rozumiem.

JUREK

Bo ja bym się chętnie z nimi zamienił. Niech oni przyjdą tutaj, a ja wrócę do mamy... W Madras i w Sandakan tak samo, jak tutaj, wołano za nami: „dipi!“... Głowa mnie wciąż boli i lekarz powiedział, że to niedobry klimat dla mnie. A mama raz gniewała się na mnie w liście, że źle po polsku piszę... Ale teraz listy przestały przychodzić... Ja chciałbym wrócić i poszukać mamy, i żeby nas nie przewożono wciąż z kraju do kraju. Więc ja bardzo się ucieszyłem, że na nasze miejsce przyjadą inni chłopcy...

DELEGAT (z irytacją do Janiny)

Niechże pani mu wytłumaczy...

JANINA (do Jurka)

Wasz opiekun z Londynu mówił tylko w przenośni, obrazowo, że... inni chłopcy zazdroszczą wam. Zapewne na świecie jest wielu takich chłopców, lecz pan delegat z nimi nie rozmawiał... Rozumiesz, George?

JUREK

Nie, nie rozumiem.

JANINA

Czego nie rozumiesz?

JUREK

Pan delegat mówił, że ich zna. A pani mówi, że z nimi wcale nie rozmawiał.

DELEGAT (z gniewem)

Dosyć. Niech pani przerwie tę rozmowę.

JUREK (urazony)

Przepraszam. Ja wcale nie chcę już o nic pytać.

DELEGAT (z nerwowym pośpiechem)

Który z was ma jeszcze jakieś pytanie?

JANEK

Ja! Co to jest SP?

DELEGAT (zdumiony)

Co takiego?

JANEK

Bo my właśnie przeczytaliśmy w gazecie... Właściwie to nie była gazeta, tylko taki strzęp gazety, że w Polsce młodzież SP ma letnie obozy... i że bierze udział w zawodach lekkoatletycznych... Więc ja tak, z ciekawości, pytam...

DELEGAT

Pokaż tę gazetę!

JANEK (podaje gazetę)

O, tu jest... proszę. Tam można przeczytać, jak Prezydent Bolesław Bierut przyjmował delegację uniwersytecką... I że przeszło trzy miliony dzieci chodzi w Polsce do szkół...

DELEGAT (przerywając Jankowi)

Skąd masz ten strzęp?

MICHAŁ (występuje naprzód)

To moja własność.

DELEGAT

Własność?... (Drze otrzymany kawałek na strzępy i starannie wyciera chusteczką palce). To wszystko brednie! Nabijacie sobie głowy nonsensami! Brudną propagandą! Ohyda!

MICHAŁ (z uniesieniem)

Przepraszam! Pan nie miał prawa tego niszczyć. Tak! To jest świstek. Ale my nie mamy polskich książek i ten świstek obchodzi mnie bardziej niż cała encyklopedia brytyjska!

DELEGAT

Uspokój się, młody zapaleńcze, i nie wystawiaj sobie świadectwa warcholstwa i grubiaństwa... Stoisz przed człowiekiem, który reprezentuje wasze najwyższe władze... (Do Ja-

niny). Ma pani jaskrawy dowód niewdzięczności w zamian za dobro, które wyświadczyliśmy im.

MICHAŁ

Będziemy wdzięczni, gdy przestaniemy już być dipi...

DELEGAT (*unosząc się z fotela*)

Dosyć! (*Zwracając się do reszty chłopców*). Mam nadzieję, iż mówię do inteligentnych uczniów, rozumnych chłopców, którzy potrafią ocenić nowinę, jaką wam przywożę. Drodzy chłopcy!... Czymże jest powrót do kraju wobec możliwości uzyskania przez was obywatelstwa w świecie anglosaskim? Aby wam to ułatwić, rząd jego królewskiej mości zezwolił, abyście pobierali naukę w angielskim college'u. (*Piotr daje brawo*). Nie będziecie się już uczyć z panną Janiną. Jako uczniowie college'u będziecie mieć te same prawa i przywileje, co chłopcy anglosascy. Rozpoczyna się nowa, najszczęśliwsza bodaj era w waszym życiu!... Bądźcież jej godni. Wierzę, że nie przyniesiecie nam wstydu. Przyswajając sobie cechy Anglosasów staniecie się pełnowartościowymi ludźmi!... Pamiętajcie, że będziecie zrównani w prawach z uczniami wszystkich college'ów.

PIOTR

Brawo!...

DELEGAT (*kiwnąwszy z uśmiechem głowę Piotrowi*)

A teraz każdy z was podejdzie do mnie i, na pamiątkę tego dnia, otrzyma skromny upominek...

CHŁOPCY (*chórem*)

O, książki! Książki polskie! Dla każdego paczka!

I CHŁOPIEC

Dla mnie Sienkiewicz!

II CHŁOPIEC

Ja bym chciał Prusa!

III CHŁOPIEC

Ja — Żeromskiego!

DELEGAT (*dając znak Piotrowi*)

Proszę odebrać...

PIOTR (*odbierając paczkę*)

Thanks... very much...

(*Chłopcy odbierają kolejno paczki, tymczasem Piotr na boku odwija swoją. Janek, Wacek, Michał otaczają go*).

WACEK

Pokaż! Pokaż, coś dostał!

(*Odwinięty papier opada ukazując pudełko z cukierkami*).

JANEK (*zawiedziony*)

To nie książki! To marmoladki!... (*Michał wybiega nagle*).

PIOTR (*wkłada do ust i żuje marmoladkę*)

Wyborne! Ananasowe!

DELEGAT

A teraz wszyscy, jak tu jesteśmy, odśpiewamy drogi naszym sercom hymn angielski...

(*Wchodzi Maorys, służący inspektora Everlinga*).

MAORYS (*podając Delegatowi list*)

Od inspektora Percy Everling...

DELEGAT (*rozrywa kopertę, czyta list, po czym mówi do Maorysa*)

Będę za godzinę. (*Maorys odchodzi. Delegat zwraca się do chłopców*). Niestety. Jestem wezwany na ważną konferencję. Będziemy musieli się pożegnać. Jutro wyjeżdżam w większą podróż po Nowej Zelandii i zobaczymy się niewcześnie jak za miesiąc...

JANINA

Pożegnajcie, chłopcy, waszego opiekuna...

CHŁOPCY (*chórem*)

Czołem, panie delegacie!

DELEGAT (*żegna ich kiwniem dłonią*)

Pa...pa...pa! (*Chłopcy wybiegają. Delegat zwraca się do Janiny*). Inspektor Percy Everling zaprasza mnie na herbatę. Nie wypada odmawiać. (*Ogląda się w pośpiechu, szukając czegoś wzrokiem*). Nie widziała pani moich rękawiczek? Muszę jeszcze się przebrać...

JANINA (*waha się chwilę, po czym z pewnym przymusem zapytuje*)

Chciałabym usłyszeć, jakie wrażenie wywarli na panu chłopcy.

DELEGAT (*zajęty szukaniem rękawiczek*)

Niestety, panno Janino, jak najgorsze! Gdzież ja podziałem te rękawiczki? Żadnego uczucia wdzięczności... (*Znajduje rękawiczki*). O, są! Zuchwałość, arogancja, nic z pokory tak wskazanej w ich położeniu. Jak nazwisko tego, który upomniał się o ten, ten... ohydny świstek?

JANINA (*z przymusem*)

Michał Szafraniec...

DELEGAT

Z rodziny?

JANINA

Warszawskiego robotnika...

DELEGAT (*jadowicie*)

Oczywiście. Suterena owocu szlachetnego nie wyda. Ale i pani, panno Janino, nie wywiązała się dobrze ze swego zadania. Chłopcy zbyt obojętnie przyjęli wiadomość o pozostaniu w Nowej Zelandii. A przecież fakt, że po krótkim pobycie w college'ach uzyskają pracę, to już jest wielka szansa!

JANINA (*przestraszona*)

Jak to „po krótkim pobycie”? Dokąd potem mają pójść?

DELEGAT (*wymijająco*)

No, w ich położeniu nie należy wybredzać. Służba w angielskich domach, gdy okażą się sumienni, pracowici, szczerze oddani swym chlebodawcom, zapewni im spokojne utrzymanie.

JANINA (*przerywa mu, z rozgoryczeniem*)

Rozumiem. Pójdą do college'u, aby potem łatwiej przystosować się do zwyczajów w domach Anglosasów.

DELEGAT (*dotknięty*)

Panno Janino!

JANINA (*wzburzona*)

Mydlenie oczu dobrodziejstwem! Biedni chłopcy nie wiedzą, że utraciwszy polską szkołę przechodzą pod wyłączną władzę tutejszych... (*z ironią*) opiekunów!

DELEGAT (*dotknięty do żywego*)

Panno Lipecka!

JANINA (*jw.*)

A pan udaje, że wierzy w bezinteresowność tej opieki!

DELEGAT (*drwiąco*)

Niechże pani nie odgrywa roli Rejtana... To śmieszne, skoro... od szeregu miesięcy... brało się pensję od nas. (*Z pasją*). Pani wie, że obozy młodzieży polskiej są dla nas ciężarem. Niepotrzebnym bagażem! Cóż u diabła z nimi zrobić?! O powrocie do kraju mowy nie ma. Nie po to utrzymywaliśmy ich od 39 roku! Niechże teraz zaprzęta sobie nimi głowę tutejsza administracja. Ja w stosunku do nich kierowałem się sercem, lecz nad sercem musi brać górę rozsądek. Praca na fermach, w kopalniach — czy ja zresztą wiem gdzie, u licha! — da im chleb! A to najważniejsze!... Niech się usamodzielniają! To kształci charakter! (*Janina milczy, siedzi przy stoliku z twarzą wspartą na dłoniach. Delegat kilkakrotnie rzuca na nią spojrzenie i rozpoczyna łagodniejszym tonem*). Pani uczyniła mi zawód, panno Janino. Lecz ja pomyślałem, jak zabezpieczyć

pani los... Sir Thomas Milford poszukuje sekretarki. Pensja 20 funtów tygodniowo. Niech pani zastanowi się do jutra. (*Patrzy na zegarek*). No, czas już na mnie! Szósta godzina! Aha! Brata pani, który służył w szkockim pułku, spotkało zaszczytne wyróżnienie: został wezwany na Koreę... Niech pani posłucha mej rady i będzie jutro rano u Milforda. Lepszej posady pani nie znajdzie. Zaś bratem nie trzeba się martwić. Wszyscy jesteśmy w ręku Boga. Wybieram się w powrotną podróż i jedna Opatrzność wie, jakie żywioły i katastrofy mogą spaść na mnie. (*Staje przy Janinie*). Proszę osuszyć oczka i spojrzeć w górę.... (*Janina siedzi bez ruchu*). A teraz uśmiechnąć się... (*Wyciąga z kieszeni marynarki pudełko z marmoladkami*). Oto pudełeczko dla pani. Wieczorem zawiadomię telefonicznie sir Thomasa, że jutro rano miss Jane Lipecka stawia się do pracy. No, proszę popatrzeć z bliska w twarz wujaszka...

(*Wchodzi Michał i zatrzymuje się przy drzwiach. Delegat chwytając hełm i wybiega*).

MICHAŁ (*podchodząc do Janiny*)
Czego on od pani chciał?

JANINA (*wycierając oczy*)
Proponował mi posadę sekretarki u Milforda.

MICHAŁ
A pani co na to?

JANINA
Mam siostrę i matkę w Londynie. Muszę im pomagać, zwłaszcza że mój brat... (*Pochyla twarz*).

MICHAŁ
A zatem idzie pani do Milforda?

JANINA
W wolnych chwilach będę uczyć młodszych chłopców polskiego języka. Na szczęście, mówicie biegle, ale wasza pisow-

nia jest straszna. Dla starszych opracuję skrót literatury. Może w ten sposób uda mi się naprawić krzywdy wam wyrządzone...

MICHAŁ

Brać pieniądze Milforda i uczyć nas po kryjomu? Nie!... Te dwie rzeczy nie godzą się ze sobą. Do licha, czyż nie może pani wziąć innej pracy?

JANINA (*potrzęsa przecząco głową*)

Boję się odmową narazić delegatowi. Moja siostra pracuje u niego w Londynie. Może łatwo stracić tę pracę. Ale nie mówmy już o mnie. Myślę, że będzie ci dobrze w college'u. Angielscy chłopcy polubią cię za twoją szczerość, uczynność...

MICHAŁ (*przerzywa jej*)

Pani nie chce powiedzieć otwarcie, iż boi się, że będą mnie tam traktować jak Chińczyka Li?

JANINA

Nie, nie! Polubią cię, zdobędziesz tam przyjaciół... (*Zalamuje się i chowa twarz w dłoniach*). Michale! Jakże to wszystko okropne!

MICHAŁ (*spokojnie*)

Niech pani będzie spokojna. Ja sobie dam radę. Nie boję się college'u. A do kraju wrócę. Muszę wrócić. Muszę!

K u r t y n a

AKT DRUGI

ODŚLONA PIERWSZA

Sala biblioteczna college'u. Li wyciera kurz. W otwartym oknie ukazuje się ciemna głowa Simbo.

SIMBO

Li!...

LI (*podbiega do okna*)

Czego chcesz?...

SIMBO (*wyłazi z ręcznikiem na okno i siada na parapecie; jest bardzo poruszony wiadomością, z którą przyszedł*)

Li, czy to prawda, o czym ludzie w mieście mówią?

LI

Nie wiem o niczym...

SIMBO

Nie udawaj, Li. Wiesz tak samo dobrze, jak ja. Chińczycy weszli do Korei i biją się z armią Mac Arthura!...

LI (*ze skromną dumą*)

Przyszedliśmy z pomocą Korei...

SIMBO

Stara handlarka Betty powiedziała, że Amerykanie wpakowali się w zły business. Słuchaj! Skoro Chińczycy biją Amerykanów, to i ty mógłbyś im trzepać skórę...

LI

Sam, nie. Ale z wojskiem Kim Ir-sena, o!

SIMBO

No, to ja ci powiem, Li, że jesteś wielkim głupcem. Na twoim miejscu uciekłbym do chińskich ochotników, a nie zamiatałbym w college'u.

LI (*urazony*)

Czy tylko to chciałeś mi powiedzieć?

SIMBO

Powiem ci tajemnicę... (*Mówi szeptem*). Misuri uciekł z kopalni. Szuka go policja...

LI (*przerazony, szeptem*)

Za co? Czy zrobił coś złego?

SIMBO

Pobił ciężko dozorcę na Espérance.

LI (*stanowczo*)

To nieprawda. Misuri był najspokojniejszym Maorysem znad jeziora Taupo Moana. Nie pił whisky i nie awanturował się nigdy o pieniądze...

SIMBO

Gdybyś mi nie przerwał, nie musiałbyś niepotrzebnie gadać. Misuri był łagodny, ale Espérance zniszczyła mu płuca, więc postanowił odejść. Zarząd kopalni zatrzymał mu papiery. Misuri uciekł nocą i pobił dozorcę, który stanął mu na drodze. (*Zeskakuje z parapetu na ziemię i rzuca na odchodnym*). Przyjdź tej nocy do przystani koło starych baraków. Ktoś tam będzie na ciebie czekał... Zaczepił mnie w rybackim zaułku: „Powiedz temu gamin, Li, że pozdrawia go przyjaciel...”

LI (z głośnym okrzykiem)
Jean Latroux!...

SIMBO (karcząco)

Szkoda, że nie krzyknąłeś tak, aby Everling usłyszał. Powinieneś być zostać trębaczem, Li. To nie wymaga myślenia, a sprawia dużo hałasu, który jest przyjemny i nie szkodzi nikomu. Żegnaj. (Znika za oknem).

LI

Zaczekaj! Muszę cię o coś zapytać!

(Wybiega. Do sali wchodzi Janek i Wacek).

WACEK

Zły jestem jak sto pieprzów! Ich było dziesięciu, a ja — jeden. Stali na skraju basenu i wrzeszczeli: „Dipi zanieczyszcza wodę!...“ Nakopałem ich za to, ile wlaźło, ale zawołali wychowawcę; naskarżyli na mnie i dostałem karę...

JANEK (przygnębiony)

A delegat mówił, że w college'u będziemy mieć te same prawa, co Anglicy...

WACEK

Tere-fere-kuku! Anglicy nigdy nie sprzątają, tylko my albo Li.

(Wchodzi Jurek).

JANEK

Czego chcesz, Jurek?

JUREK

Szukam Li.

WACEK

Po co?

JUREK

Mam pomóc mu obierać jarzyny. A jeszcze nie odrobiłem lekcji. I za karę znów nie puszczają mnie na spacer...

WACEK

Zmykaj stąd, bo jak Romney cię zobaczy, dostaniesz w skórę! On nie pozwala malcom tutaj wchodzić.

JUREK

Już idę. (Idzie posłusznie do drzwi i zatrzymuje się). Czy nie było do mnie listu z Polski?

JANEK

Nie. Nie było. Przyjdź do naszej kryjówki. Pomożemy ci odrobić lekcje.

(Jurek wychodzi).

WACEK (z powagą)

Biedne dziecko! Wciąż czeka na list od mamy. (Żywo). Ja myślę, że ten delegat to straszna świnią, że nie zabrał Jurka do Anglii. Stamtąd Jurek miałby już blisko do Polski. Wziął Piotra w objazd po Nowej Zelandii i pewnie pojadą razem do Europy...

JANEK

Bob powiedział mi wczoraj, że my jesteśmy tylko tak na niby uczniami, bo niedługo wszyscy pójdziemy do angielskich domów na służbę. Czy to prawda, Wacek? Jak myślisz?

WACEK

Pewnie, że prawda. Nie jesteśmy już wcale pod opieką „jego królewskiej mości“ i rząd nowozelandzki może z nami zrobić, co chce. Wykiwali nas. Niech to dunder śwśnie! Żeby się jakoś stąd wyrwać!

JANEK (z westchnieniem)

Gdyby tak przyjechał z Polski statek... gdyby tak zabrał nas... Pamiętasz, jak tam było w tej gazecie, że SP jeździ na letnie obozy? I że młodzież przychodzi do prezydenta?

WACEK (uderzając się w czoło)

Wiem! Wiem!...

JANEK

Co wiesz?

WACEK

Wiem, w jaki sposób wydostaniemy się z Nowej Zelandii...

JANEK

E! Bujasz!

WACEK

Wcale nie. *(Uroczyście i z przejęciem)*. W nocy, gdy zegar uderzy dwanaście razy, przyjdiesz do przystani koło starych baraków. Staniesz twarzą na wschód. A ja już tam będę i powiem ci, jaki jest mój plan.

JANEK *(zdumiony)*

O dwunastej w nocy?! Przecież nie wolno wydalać się z college'u!

WACEK

Głupiś! Właśnie kiedy nie wolno, to jest strasznie i pięknie jak w prawdziwej przygodzie. A dlatego w przystani i o dwunastej, żeby było tajemniczo. Rozumiesz?!...

JANEK

Rozumiem, ale...

WACEK *(zrywa się)*

Nie mam czasu. Idę obmyślać plan! Pamiętaj, koło starych baraków, o dwunastej w nocy!

(Wybiega. Za nim Janek. Do pustej sali wchodzi: Tom, Bob, Fred, Jim, Romney wymachujący gazetą i John. Ostatni wchodzi Michał. Chłopcy zajmują miejsca przy stolikach).

ROMNEY *(stając przed uczniami)*

Gentelmeni! Ochotnicza Armia Chińska wkroczyła do Korei. I cóż wy na to? Mam nadzieję, że Mac Arthur osadzi ich na miejscu! Proponuję, żeby dla uczczenia chińskiej interwencji pomalować Chińczyka Li czerwoną farbą! *(Ucz-*

niowie, z wyjątkiem Johna i Michała, reagują śmiechem). Kto chce się zabawić, niech wyciągnie rękę. Tom! Bawisz się czy nie?!...

TOM

Rób, co ci się podoba. Nas to nie obchodzi!

ROMNEY *(drwiąco)*

Słyszycie? Tom się boi! A nuż Chińczycy wylądują w Nowej Zelandii i Brytyjczyk Tom Lewis będzie musiał niańczyć ich dzieci.

TOM

Nie boję się, ale to wasza amerykańska sprawa i nie mam zamiaru mieszać się do niej!

BOB

Szkoda, że najdzielniejsi synowie Ameryki poszli na spike-rów do radia. Wygrywacie w eterze, a wasze statki zwożą bez przerwy zabitych i rannych.

ROMNEY *(z gniewem)*

Siedź cicho, Bob! Krytykować amerykańską armię ma prawo tylko Amerykanin! *(Zwracając się do reszty uczniów)*. Hallo! Jim! Fred! Czy i wy boicie się Chińczyka Li?

JIM

Li poskarży się profesorowi Gannon!

FRED

Gannon postawi nam złe stopnie albo nie puści nas na mecz base-ballu. Nie mam zamiaru rezygnować z meczu, gdzie występuje drużyna juniorów, która wygrała w Melbourne!

ROMNEY

Zakład o dziesięć funtów, że jeśli ja pomaluję Li na czerwono, to... *(W drzwiach staje Li. Widząc zebranych chce się cofnąć, ale Romney spostrzega go)*. Lil... Come in! *(Li zbliża się niechętnie i wystraszony staje przed Romneyem)*. Li, uklęknij! Na pamiątkę wejścia twych braci do Korei zostaniesz

pomalowany na czerwono... (*Wyciąga z kieszeni tubę farby. Michał i John zrywają się.*)

JOHN (*do Michała*)

Zostaw to mnie! (*Podchodzi do Romneya*). Romney! Nie rób tego!...

ROMNEY

Nie wtrącaj się! Li! Ręce do góry! Hands up! Hands up! Słyszysz!

(*Li stoi nieruchomo.*)

JOHN (*chwytając Romneya za ramię*)

Przestań!...

ROMNEY (*odpycha Johna*)

Wynoś się do diabła! Klękaj, Li! Prędej!

JOHN (*potrząsa Romneyem*)

Przestań się wyglupiać, wariacie! (*Do Li*). Uciekaj, Li, szybko! (*Li wybiega pędem z sali. John osadza na miejscu Romneya usiłującego wyrwać się z jego rąk*). Nie szarp się, bo jestem silniejszy od ciebie. Czy myślałeś, głupcze, że będę patrzył spokojnie, jak ty będziesz go dręczył?

ROMNEY (*wybuchając drwiącym śmiechem, pokrywającym wściekłość*)

Gentlemen! John Pattersson ze stanu Claveland Ohio został chińską niańką. Nie dziwię się temu! Jego ojciec zarabia tak mało, że biedny John musi dorabiać, czym może. Li z wdzięczności złoży mu w podarunku zdechłego szczura...

JOHN (*spokojnie*)

Zaraz odwołasz, coś powiedział, albo będziemy się bić.

ROMNEY

Nie myślę niczego odwoływać!

TOM

Hallo! Romney przyjmuje walkę! Dwa dolary, że Pattersson wygra!

JIM

Trzymam zakład!

BOB

Trzy za Romneyem!

FRED

Cztery, Pattersson!

TOM

Zaczynajcie! Boks czy zapasy?

JOHN

Niech Romney wybiera. Mnie wszystko jedno.

ROMNEY (*mściwie*)

Nie spiesz się tak, Johnie Pattersson! Zanim przyjmę walkę, chcę wiedzieć dokładnie, z kim mam honor. Zapytuję więc przy świadkach: czy życzysz sobie, aby Kim Ir-sen zwyciężył bohatera amerykańskiego Mac Arthura?

JOHN

To moja osobista rzecz, co myślę na temat Mac Arthura!

ROMNEY (*zwracając się do kolegów*)

Słyszycie, gentlemen?... John Pattersson nie zaprzecza. Życzy powodzenia armii Kim Ir-sena. A więc pragnie klęski Mac Arthura...

JOHN

Życzę amerykańskim wojskom zwycięstwa w każdej godzinie i słusznej sprawie! Ale ta sprawa... (*Urywa i podejmuje znowu*). Żaden uczciwy Amerykanin nie przyłoży ręki do znęcania się nad drugim człowiekiem.

ROMNEY

Wykręty! Sprawa honoru Ameryki nie obchodzi cię nic a nic!...

JOHN

Kłamiesz, Romney! Sprawa honoru Ameryki obchodzi mnie bardziej niż wszystko inne. Gdyby tak nie było, nie podejmowałbym tej wariackiej dyskusji!

ROMNEY

Jeśli mówisz prawdę, napisz na tablicy: „Ja, John Pattersson życzę armii amerykańskiej zajęcia Korei. Kim Ir-sen i Mao Tse-tung są bandytami“. Jeżeli napiszesz to, wszystko będzie w porządku. Podam ci rękę i uznam za swego przyjaciela. A świadków zaproszę na cocktail pomarańczowy... A więc — decyduj się.

JOHN (*odpowiada wśród napięcia obecnych*)

Nie, tego nie napiszę.

ROMNEY

Jeśli nie chcesz tego napisać, to znaczy, że jesteś wrogiem Ameryki i ja to ogłoszę.

JOHN

To podłość, Romney.

ROMNEY (*zwracając się do kolegów*)

Biorę was na świadków: słyszeliście, że John Pattersson odmówił napisania, iż życzy zwycięstwa armii amerykańskiej...

TOM (*zrywa się*)

To nie ma sensu, Milford!

ROMNEY

Czy mam przez to rozumieć, że trzymasz z Johnem?

TOM

Do licha! Jestem Brytyjczykiem i nie mam nic przeciwko temu, gdy Amerykanie kłócą się między sobą.

JIM

Będziecie się bić czy nie?!

ROMNEY (*wyzywająco*)

Po tym, co Pattersson oświadczył publicznie, ubliżałoby mi przyjąć z nim walkę. Wracaj, John, na miejsce. Nie mam zamiaru nawet tknąć cię palcem.

(*Ostentacyjnie siada w fotelu. John, z zaciśniętymi pięściami, wygląda, jakby chciał rzucić się na niego, chce coś powiedzieć, ale przerywa mu Bob*).

BOB

Uważajcie! Gannon idzie!

(*Uczniowie milkną, wchodzi profesor Gannon*).

GANNON (*spacerując po sali*)

Romney Milford... Pański ojciec w rozmowie ze mną nadmienił, iż obaj wyjeżdżacie w czasie ferii do Europy...

ROMNEY

Tak jest. Mamy zamiar jechać do Belgii, Francji, Niemiec i na dłużej zatrzymać się w Bonn...

GANNON

Podróż, zaiste, godna zazdrości. Gratuluję. Ja sam, niestety, nie byłem nigdy w Europie. Jednakże znam dokładnie jej muzea, zabytki, katedry... Mógłbym z zamkniętymi oczyma podać wam, w którym miejscu, czyj obraz wisi w Galleria degli Uffizi, lub opisać witraże norymberskie... Jako skromny nauczyciel w Overaki, Kaitangata czy Kaiksura nie traćłem nigdy nadziei, że kiedyś będę mógł je zobaczyć. Tak... Jestem już starym człowiekiem, lecz ten świat niepożytego piękna, nie przemijającego uroku, który poznałem wyłącznie z podręczników historii sztuki i Baedekera, towarzyszył mi od wczesnej młodości. Możesz być szczęśliwy, Romneyu Milford, że jedziesz do Europy. W porównaniu z jej kulturą

jakże uboga wydaje się Ameryka. Weźmy na przykład muzykę. Powiedzmy współczesną muzykę operową...

ROMNEY (*przerywa mu*)

Współczesna muzyka amerykańska nie jest wcale gorsza od europejskiej. Najlepsza muzyka operowa jest z firmy Gay Melody. Gay Melody wysyła swym abonentom komplety płyt z muzyką operową i inną. Wysyła również adaptery z gwarancją na sześć lat. (*Konkluduje*). Tak. Muzyka operowa z Gay Melody to dobra muzyka.

GANNON (*z ironią, nieuchwytną dla Romneya*)

Ale gdyby Gay Melody dawała gwarancję na dziesięć lat, muzyka byłaby lepsza?

ROMNEY (*w dobrej wierze*)

Oczywiście, gwarancja na dziesięć lat byłaby znacznie lepsza.

GANNON (*do uczniów*)

Romney Milford reprezentuje młodoamerykański pogląd na muzykę. Lecz w Europie sądy o sztuce są inne. Jeden z największych geniuszów muzyki, Fryderyk Chopin...

ROMNEY (*przerywa mu*)

Wiem. Kompozytor. Znam jego życiorys na pamięć.

GANNON (*ucieszony*)

Doskonale. Czy czytał pan jego biografię?

ROMNEY

Nie. Ale byłem na długometrażowym filmie o Chopinie, produkcji Metro-Goldwyn-Meyer. Chopin był Węgrem, podrzuconym polskiej arystokratce. Jeszcze nie umiał pisać, kiedy już skomponował rapsodię na fortepian. Potem zakochał się w rosyjskiej księżniczce, wypoliczkował jej męża, generała, siadł i napisał mazurka. Potem zabił w pojedynku tego generała i musiał wpław przez rzekę uciekać do Paryża. Tutaj zakradł się przez balkon do buduaru hrabiny Aurory Dude-

vant, lecz jej mąż, George Sand, wypoliczkował Chopina i zamknął w Bastylii. Hrabina Aurora przebrana za strażnika odwiedzała Chopina i Chopin pod jej wpływem napisał mazurka. Potem wolnomularze rozbili Bastylię i Chopin wynajętą kareta uciekł do Lasku Bulońskiego, gdzie pod wpływem przyrody napisał mazurka. A gdy mąż Aurory zginął od sztyletu jakobinów, Chopin ożenił się z nią. Mieli kilko-
ro dzieci, a po śmierci najmłodszej córeczki, Solange, Chopin napisał „Marsz pogrzebowy”. Prawo nagrywania na płyty „Marsza pogrzebowego” Chopina jest własnością firmy pogrzebowej Collins i Spółka, której kosztem film został nakręcony. Brało w nim udział dziesięć tysięcy statystów i kosztował o dwa miliony drożej niż najdroższy film Hollywood.

GANNON

Czy poza tym filmem nie czerpał już pan z żadnego źródła wiadomości o Chopinie?

ROMNEY

Nie. Na tańsze filmy o Chopinie nie chciałem chodzić.

GANNON

Hm... A którą ze sztuk Szekspira zna pan najlepiej?

ROMNEY

O, przeglądałem kilka! Najzabawniejsza była ta z historii obrazkowej w comics: „Hamlet, czyli człowiek roztargniony”, o tym, jak duch chodził po zamku i mordował ludzi. Można było się uśmieać...

GANNON (*zakłopotany*)

Pana, zapewne, bardziej interesuje współczesność. Właśnie tych przedstawicieli współczesności, w najlepszym tego słowa znaczeniu, ma pan w Europie. Tak znane tam nazwiska jak Louis Aragon czy Ilja Erenburg...

ROMNEY (*przerywa mu*)

Ilja Erenburg?! Wiem!... Udusiła się szalem w aucie. Miała mnóstwo kochanków. To była, zdaje się, malarka.

GANNON

Szałem w aucie udusiła się Izadora Duncan, słynna tancerka. A Ilja Erenburg, publicysta Związku Radzieckiego, to jeden z najtęższych talentów polemicznych w Europie. Nazwisko związane z akcją obrony pokoju na świecie. Dlatego wspominam o nim. (*Pauza*). Co zaś do pańskich, panie Milford, wypowiedzi na temat sztuki... (*z ironią*) zasługują one na podziw. Jest pan doskonałym przedstawicielem zamilowań klasy, którą pan reprezentuje.

(*Romney, nie rozumiejąc ironii Gannona, siada zadowolony*).

JOHN (*zrywa się*)

Protestuję przeciwko temu, aby pan oceniał młodzież amerykańską według wypowiedzi ignoranta!

GANNON

Uspokój się, Pattersson. Nie wątpię, że twoje wiadomości z zakresu sztuki różnią się od wiadomości Milforda. Lecz gdy John Pattersson nie ma żadnych szans wyjazdu do Europy, to Romney Milford będzie w przyszłości na bieg spraw europejskich wpływał. Czy to ci wystarcza?

ROMNEY (*zrywa się*)

Żądam odebrania głosu Patterssonowi! Ten, kto publicznie oświadczył się przeciwko Mac Arthurowi i armii Stanów Zjednoczonych, nie ma prawa występować w amerykańskim imieniu!

GANNON (*zakłopotany*)

Jakże to było, John?

ROMNEY

John odmówił podpisu pod oświadczeniem, że życzy zwycięstwa Ameryce!

JOHN

Powiedziałem, że życzę naszym wojskom zwycięstwa w każdej godziwej i słusznej sprawie.

GANNON

Który z was chciałby zabrać głos?

ROMNEY (*wyzywająco*)

Każdego, kto poprze Patterssona, będę uważał za swego osobistego wroga i wroga Stanów Zjednoczonych! (*Poruszenie wśród uczniów*). Ponieważ Pattersson obraził honor amerykański, w imieniu kolegów domagam się wydalenia Patterssona z college'u!

GANNON (*zaniepokoiony*)

Chłopcy, to sprawa zbyt poważna. Czy istotnie upoważniście Romneya Milforda do tego wystąpienia? (*Uczniowie milczą*). Czy żaden nie ma nic do powiedzenia?

TOM (*mówi drwiąco wśród ogólnego milczenia*)

Sytuacja jak w amerykańskim parlamencie: ktoś ośmieli się zabrać głos, gdy przemówił trust Steel Corporation?

(*Ostentacyjnie wychodzi z sali*).

GANNON (*przygnębiony*)

A zatem mam rozumieć, iż popieracie żądanie Milforda?

MICHAŁ

Proszę o głos.

(*Żywe poruszenie wśród uczniów*).

BOB

Dipi!

FRED

Displaced person!...

ROMNEY

Protestuję, aby cudzoziemiec — i w dodatku dipi — mieszał się do naszych spraw!

GANNON

Czyżby pan, Romney Milford, obawiał się, że głos jednego Polaka zaszkodzić może potężnej Ameryce? (*Romney nie znajduje na to odpowiedzi; Gannon do Michała*). Proszę, chcemy usłyszeć pańskie zdanie...

MICHAŁ

Wszyscy uczciwi ludzie zgodzą się z Johnem Patterssonem, że Romneyowi Milford może nie podobać się pomoc chińskiej armii dla bombardowanej Korei, lecz to nie daje mu prawa dręczenia bezbronnego Li... A wniosek o wyrzucenie Johna z college'u Romney wniósł nie upoważniony przez żadnego z nas. Wystąpienie Romneya jest krzywdą i obelgą dla Johna.

GANNON

Dziękuję panu.

ROMNEY

Czekaj, dipi! Porachujemy się!

GANNON (*z ironią*)

Czyżby w ten sposób przemawiał „głos wolnej Ameryki“?

Kurtyna

ODSŁONA DRUGA

Noc. Wybrzeże w porcie. W schronieniu utworzonym ze starych pak, kawałków desek, worków siedzą nad słabo tlejącym ogniskiem Wang i Misuri. Oddalona od nich o kilkanaście kroków stara latarnia rzuca nikły krążek światła. Z dali słychać przytłumione uderzenia zegara — bije dwanaście razy.

MISURI

Bije północ. Czy długo jeszcze będziemy czekać?

WANG

Musiałoby go coś zatrzymać. Inaczej byłby już tutaj.

MISURI

Przekłeta Espérance! Pogrzebala wszystkie moje nadzieje. (*Z rozpaczą*). Nie zobaczę już Ukle ani jeziora Taupo Moana. Ukle jest młoda, zdrowa, ładna. Może urodzić wiele dzieci. Ale nie urodzi ich już mnie.

WANG

Nie mów tyle, Misuri, bo będziesz znowu kaszlał.

MISURI (*z goryczą*)

Zdaje mi się, że za długo milczałem. Muszę mówić, bo nie wiem, czy jutrzejsza noc usłyszy jeszcze mój głos. Chcą mnie wsadzić do więzienia za to, że pobiłem białego dozorcę. Przysięgam, że gdyby pozwolił mi spokojnie odejść, nie uczyniłbym mu nic złego. Powiedz, Wang, czy miałem dać się pojmać strażnikom, a potem zdychać w tunelu? Nie jestem już tym Misuri, który brał lekko wór prośba na plecy.

WANG

Gniew kobiety rozplywa się w łzach. Lecz mężczyzna milczy i chowa gniew w sercu, aby cios jego ręki był silniejszy, gdy przyjdzie czas. (*Pauza*). Policja przetrząsała cały port szukając zbiegów z kopalń. Twój brat, Jack, był z żandarmami.

MISURI

Podły pies! Niechby mi wpadł w ręce!... Czemuż nie spotkałem ciebie wcześniej, Wang! Nie byłbym został jednym z tysiąca maoryskich baranów, których strzygą Anglicy i pędzą psami do owczarni. (*Milczenie*). Czy nie zostało już nic kukurydzy? Głodny jestem, Wang.

WANG (*podnosząc się*)

Wstań, Misuri. Musimy wyjść na jego spotkanie. Zły to znak, że nie zjawił się dotychczas. (*Zadeptuje nogą żar ogniska*).

MISURI (*rozgląda się po niebie*)

Ciemno. Jak na dnie Espérance. Spójrz, jakie niebo. Nawet gwiazdy żałują swego światła dla nędzarzy...

WANG

Ciszej. Policji nie trzeba gwiazd, aby nas mogła znaleźć. Idziemy w kierunku starej latarni. Staraj się nie wychylać z cienia. (*Widząc, że Misuri nie rusza się z miejsca*). No, czemu nie idziesz?

MISURI

Przyrzeknij, Wang, że nie zostawisz mnie...

WANG

Idąc możesz dotykać mnie ramieniem. Będziesz czuł, że jestem blisko ciebie.

MISURI (*żałośnie*)

Jeśli porzucisz mnie, zginę. Wiem, że ścigają mnie...

(*Z ciemności wynurza się szybko Jean Latroux*).

JEAN

Ah, diable! Postaramy się, aby nie starczyło im czasu na łowy! Jeszcze tej nocy będą mieli pełne ręce roboty... Już coś zwąchali. Cały brzeg pełen umundurowanych psów Everlinga.

MISURI

Jean, czy znalazłeś dla nas kryjówkę?

WANG (*z wyrzutem*)

Misuri! Nie zmienimy niczego, gdy będziemy się stale kryć. Czas już wyjść z nor. (*Do Jeana*). Latroux, czy dokerzy są zawiadomieni?...

JEAN

Tak. Chcą z twoich ust usłyszeć o Korei. Będą czekać w starej szopie koło przystani rybackiej.

WANG

Zebranie będzie krótkie. Otrzymają hasło i rozkaz. Ty, Latroux, podpalisz pusty skład na lewym wybrzeżu. Będzie to znak dla chińskich tragarzy i Maorysów do rozpoczęcia strajku.

JEAN

Sacredieu! Chciałbym widzieć miny tych... brigands, assassins, saulauds, gdy dowiedzą się o strajku!

WANG

Nie ciesz się przedwcześnie. Ręce Everlinga są długie. Jeszcze tej nocy możemy stanąć przed nim.

JEAN (*ze śmiechem*)

Oh, là, là, là! Nie tak prędko. W Prowansji są piękne dziewczęta, które czekają na powrót Jean Latroux!... (*Do Misuri*). Ciesz się, stary! Rozmawiałem o tobie z Fu-szeń. Chytry lis weźmie cię na swój pokład.

MISURI

Fu-szeń jest tchórz. Nie uczyni tego nigdy.

JEAN

Fu-szeń boi się policji, lecz bardziej lęka się Wanga. Dlatego zabierze cię do Melbourne. Nie drzyj już, Misuri. Będziesz żył.

MISURI

Wang nie powiedział mi nic, że obmyślił dla mnie ratunek.

WANG

Wang mówi dopiero wtedy, gdy w sprawie nie ma już nic do wyjaśnienia. Pójdiesz teraz ze mną, Misuri, na zebranie. Za godzinę Jean Latroux podpali skład. Idziemy...

JEAN

En marche! Zrobimy ładne vlan et pan et rran!

MISURI

Idziemy...

(Wszyscy trzej wychodzą. Po chwili wbiega Wacek. Staje pod latarnią. Rozgląda się. Spostrzega nadchodzącego Janka).

WACEK

Jesteś... Powiedz, boisz się?

JANEK *(dzwoniąc zębami)*

Co mam się bać? Mów prędzej tę tajemnicę, bo... bo tu, zdaje się są szczury...

WACEK

E, co tam szczury! Grunt, że ja wymyśliłem, w jaki sposób wyrwać się z tej zakichanej Zelandii. Wyślemy list do Prezydenta, żeby przysłał po nas statek... Rozumiesz?!

JANEK *(zdumiony)*

Do jakiego znów prezydenta?

WACEK

Przecież nie do amerykańskiego ani perskiego, tylko do naszego!

JANEK

Do Belwederu? Serio mówisz?

WACEK

No, a co? Nie jeżdżą to polskie statki po świecie? Dlaczego nie mógłby taki statek przyjechać do Nowej Zelandii? A tu jest list do Prezydenta Polski. *(Pokazuje list).*

JANEK

Pokaż! *(Odczytuje adres na kopercie).* „Do Wielmożnego Pana Prezydenta Polski Bolesława Bieruta“...

WACEK

A teraz słuchaj: list ułożyłem tak... *(Czyta).* „Wielmożny Panie Prezydencie! My wyjechaliśmy z Polski w 39 roku i nawet wcale już nie pamiętamy, jak Ona wygląda. Ale starsi chłopcy pamiętają. Jest nas trzydziestu i teraz przebywamy w Nowej Zelandii, ale tu dokuczają nam i mówią, że

trzymają nas z łaski. A ten delegat, który przyjechał z Londynu, powiedział, że nam nauka języka polskiego niepotrzebna, bo my i tak nie wrócimy nigdy do Kraju. Ale my nic delegatowi nie wierzymy, bo on jest kanciarz...“

JANEK *(przerywa mu)*

Takich słów nie używa się w dyplomatycznym liście. Zmień „kanciarz“ na „cwaniak“.

WACEK

Dobra. Cwaniak. *(Czyta dalej).* „I zamiast polskich książek, na które czekaliśmy, dał nam marmoladki ananasowe... Więc my bardzo prosimy, żeby Pan Prezydent przysłał do Nowej Zelandii statek z cementem...“

JANEK *(przerywa mu)*

Dlaczego akurat z cementem?

WACEK

Żeby było poręczniej. *(Czyta dalej).* „I ten statek zabrałby nas do Polski. Teraz uczymy się w college'u, ale za parę miesięcy starsi chłopcy mają iść na służbę, a młodszy też pewno pójdą na służbę. W college'u nie jest nam dobrze, ale na służbie będzie jeszcze gorzej. Tak mówi Michał i wszyscy chłopcy tak mówią. To my jeszcze raz bardzo prosimy Pana Prezydenta o ten statek, bo my już nie chcemy być dipi, tylko mieć swój kraj jak wszyscy inni chłopcy na całym świecie.“

Wacek Marchewka i Janek Strąk za trzydziestu dipi z Nowej Zelandii“.

JANEK

No, ujdzie. Popraw „kanciarza“ i wrzucimy list do skrzynki.

WACEK *(poprawia żądany wyraz)*

Już poprawiłem.

JANEK

Daj rękę i biegniemy.

(Chwytają się za ręce i wybiegają. Po chwili na scenie zjawia się Michał i Li).

MICHAŁ *(rozgląda się)*
Spóźniliśmy się. Nie ma już ich.

LI
Może jeszcze nadejdą.

MICHAŁ
Jean Latroux dał słowo, że będzie czekał. A on dotrzymuje zawsze przyrzeczenia.

LI
Latroux i Wang mają teraz wiele spraw na głowie... *(Słuchać gwizdki patroli policyjnych)*. Słyszysz?!... Cofnijmy się! Prędko!

(Kryją się w cieniu skrzyń. Gwizdki rozlegają się coraz bliżej).

MICHAŁ
Co to?

LI
Policja kogoś ściga. Porozumiewają się. O! Słyszysz?! Osa-
czają go... potem ścieśnią krąg i złapią go...

MICHAŁ
Boże święty! Żeby to nie był Jean Latroux!...

LI
Żeby to nie był Wang...

MICHAŁ
Cicho... Biegną tu...

(Na scenę wpada Jack. Rzuca z latarki snop światła na kryjówkę Michała i Li).

JACK
Michel! Li! Co wy robicie tutaj?...

MICHAŁ
Przyszliśmy cię odwiedzić, Jack.

JACK
Nie żartuj, Michel. Mam prawo was aresztować. Czy wiecie, co się dzieje w porcie?!

MICHAŁ
Skąd mamy wiedzieć? Kazano Li biec po kobietę do dziecka, bo żona ogrodnika powiła syna. Bał się iść sam, więc mu towarzyszę.

JACK
Wynoście się stąd natychmiast! W porcie zaczynają się rozruchy. Jeśli dokerzy mają broń, będzie ładny taniec. Niech diabli biorą Wang! Wszystko to jego robota. *(Do Li)*. Twój rodak, słyszysz, Li?! Możesz i ty się już z nim zwąchać?

LI
W porcie jest tylu Chińczyków, ile worków w składach. Czy chcesz, żebym znalazł ich wszystkich? Jeśli ten Wang jest twoim wrogiem, życzę ci, abyś go schwycił jeszcze tej nocy.

JACK
Nic mi on nie zawinił. Ale inspektor Everling kazał go złapać. Wang zbuntował załogę na *Espérance*. On i francuski marynarz, którego poszukuje wietnamska policja, podburzają Maorysów do rozruchów... *(Gwałtowne gwizdki)*. O! Już się zaczęło! Niech to diabli wezmą! Pepe miała tej nocy czekać na mnie... Podle życie! Nawet wychnąć człowiekowi nie da-
ją. Uciekajcie stąd, jeśli nie chcecie oberwać... *(Wybiega)*.

LI
Wang jest przezorny i dzielny. On nie zginie.

MICHAŁ
Jean Latroux nieraz był w ciężkich tarapatach i wyszedł z nich cało...

(Zza sterty skrzyń wylania się Simbo).

SIMBO

Mówicie o dwóch... Czyż nie było ich trzech? Żaden z was ani się nie zatroszczy o Misuri...

LI (niezadowolony)

Jesteś niepoń, Simbo. Skradałeś się za nami i podsłuchiwałeś. Idź stąd. Nie masz tu nic do roboty.

MICHAŁ

Idź, Simbo. Masz za długi język.

SIMBO

Dłuższy od rozumu tych, którzy gadają na wiatr, zamiast szukać Misuri. Jeśli on zginie, Ukle zapłacze się na śmierć.

LI

A my wrzucimy cię do kanału, jeśli nie przestaniesz gadać.

SIMBO

Tak w Chinach odwiedzają się za przyjaźń? Wcale się nie boję kanału, ale nie jestem pustą tykwą chińską jak ty, że bym po ciemku pływał. (Wyjmuje z kieszeni flaszkę z winem i zawiniątko). Bierzcie wino! Ukradłem w kuchni dla Misuri. Stójcie tu sobie, a ja wracam do domu. Jeśli mnie zatrzyma policja, powiem, że szukam kolczyka Li, który miałem od niego dostać... (Wchodzi Wang). O, Wang!...

WANG

Nie idź, Simbo. Wszystkie wyjścia obstawione są policją. Witam cię, Michel. Jean Latroux mówił mi o tobie. Li, czy nie przebiegał tędy Misuri?

LI

Nie widzieliśmy go...

WANG

Szliśmy razem, gdy rozległ się gwizd i Misuri rzucił się do ucieczki. Miejsce, gdzie zebrali się dokerzy, otoczyli żandarmi. Wróciłem więc. Będę tu czekał na Misuri i na Latroux...

(Siada na skrzynce, ruchem pełnym zmęczenia opiera głowę na pięści. Michał i Simbo onieśmienieli stoją z boku, milcząc. Do Wanga przysuwa się Li).

LI

Wang... nie powiedziałeś mi, kiedy wypuszczono cię z niewoli...

WANG

Sam otworzyłem sobie drzwi więzienia.

LI

Czy wrócisz do Moang-Ho?

WANG

Wróć, Li. Tylko jeszcze nie teraz.

LI

I zabierzesz mnie z sobą?

WANG

Jeszcze nie, Li...

LI

Bo ja chciałbym już wrócić do Moang-Ho... Chiny są wielkie, a dla mnie zabrakło w nich miejsca. Tak powiedział Simbo. Smutno być służącym angielskich chłopców...

WANG

Wiem, że jest ci ciężko. Bądź jeszcze cierpliwy, Li. Wszyscy wrócimy.

LI

Wang... czy widziałeś Mao Tse-tunga?...

WANG

Tak.

LI

I rozmawiałeś z nim? Tak jak ze mną? (*Wang twierdząco kiwa głową*). Wang! Czy powiedziałeś mu o mnie?

WANG

Co chciałbyś, abym mu powiedział?

LI

Że chciałbym pójść do wielkiej szkoły w Pekinie i zostać lekarzem... Czy wiesz, że odkąd chińska armia udzieliła pomocy Korei, chłopcy z college'u nie wyśmiewają się już ze mnie tak, jak dawniej. I że mam tu przyjaciół... (*Ogląda się na Michała*). Z kraju, który nazywa się Poland...

WANG

Wiem. Podejdź tu, Michel. (*Michał zbliża się do Wanga, który kładzie mu dłoń na ramieniu*). Chłopcy z Poland, którzy chcieliby wrócić do swego kraju, są przyjaciółmi Li, zaś ich przyjacielem jest Wang. Bądź dzielny i wytrwaj! Ludzie, którzy walczą, pomogą ci...

MICHAŁ

Wang! Wiem, że przybyłeś z Korei... Powiedz, czy biłeś się tam?!

WANG

Walczyłem. Gdy przekroczyliśmy granicę, splakane twarze Koreanek, poczerwiałe trupy i spalona ziemia mówiły nam, że przeszła tamtędy amerykańska armia. Szliśmy po ich śladach... I wreszcie doszło do zetknięcia się ich i naszej armii...

MICHAŁ

I co? Opowiadaj!...

WANG

Nie pytaj, Michel. Chrześcijańskie piekło jest chłodną sadzawką w porównaniu z tym, co się działo tam. Chiny są dość potężne, aby obronić Wschód. Korea nie będzie samotna w swej walce.

(*W głębi rozlewa się czerwony blask pożaru*).

SIMBO

Patrzcie! Pożar!...

LI

Jean Latroux daje o sobie znać...

WANG

Plonie stary skład...

MICHAŁ

Plomień rośnie! Jaki ogromny!

SIMBO (*klaszcząc w dłonie*)

Jakie to ładne!

WANG

To nie jest zabawa, Simbo. To robotnicy rozpoczynają protest przeciwko najazdowi na Koreę. Jeśli chcesz walczyć razem z nami, podnieś lewą pięść do góry... O tak!

(*Simbo potrząsa wyciągniętą lewą pięścią. Nadchodzi Jean Latroux*).

JEAN

Umknąłem im prawie sprzed nosa!... Deptali mi już po piętach... Saleuds! Canaille! Coquins! Jak się masz, Michel. Jutro pochód demonstrantów protestować będzie przeciwko najazdowi na Koreę. Everling ściąga na gwałt policję. Gentlemen z Federalnego Biura Śledczego usłyszą pod swoim adresem: „A bas les Americains!...”

MICHAŁ

Czy i ty chcesz jechać na Koreę?

JEAN

Zgadłeś, gamin! Mam parę porachunków do załatwienia z tymi panami od stalowych trustów. Co dziś spotyka Seul,

jutro może spotkać Prowansję, jeśli nie przeszkodzimy temu.
Trzeba więc dać im nauczkę...

MICHAŁ

A jeśli nie zwyciężycie na Korei?...

JEAN

Cóż ty na to, Wang?

WANG

Gdyby nawet Amerykanie zajęli spaloną bombami Koreę, to tylko przyspieszą wybuch gniewu całego Wschodu. I Wschód wstanie wolny, jak powstały dumne Chiny. Ale Korei nie zajmą. Oczy całych Chin zwrócone są na nią. Imperializm amerykański rzezi z pianą wojenną na ustach. Chwilowa wygrana przedłuży mu życie na dzień lub dwa. A przed nami cała przyszłość...

(Zasłonięci przed wzrokiem rozmawiających ścianą skrzyń, skradając się na palcach, wchodzi Janek i Wacek).

JEAN

Dobrze mówisz, Wang. Cicho! Zdaje się, że ktoś podsłuchuje nas...

(Rozmawiający milkną).

WACEK *(przystając pod osłoną skrzyń, szeptem do Janka)*

Przemytnicy dzielą łupy. Jeśli nas spostrzegą, złapią i sprzedadzą na plantacje... Biegnij pod latarnię i gdy krzyknę, wołaj policję...

(Janek zawraca i wybiega. Wacek posuwając się o krok dalej i Jean Latroux wyłoniwszy się z ukrycia chwytają go za kołnierz marynarki).

JEAN

Alors? Przyznaj się, szpiegowaleś nas?

WACEK

Ratunku!

(Na głos Wacka nadbiega Michał).

MICHAŁ

Puść go, Jean! To mój kolega. Dipi. Tak samo jak ja...

JEAN

Do licha! Czemuż skrada się po nocy, zamiast spać!

WACEK

Bo ja musiałem... *(jaka się)* wy... wy.. wysłać list dyplomatyczny...

(Podchodzą Wang, Li, Simbo i otaczają Wacka).

MICHAŁ

Co ty pleciesz?

WACEK

Nic nie plotę. Razem z Jankiem wrzuciłem do skrzynki list dyplomatyczny adresowany do Prezydenta Polski. Żeby Prezydent przysłał statek i zabrał nas... Wszystko w liście opisałem..., że mamy już dość Nowej Zelandii...

WANG

Źle zrobiliście pisząc i wysyłając ten list...

MICHAŁ

Ośły skończone!... Czemuż nie poradziście się mnie! *(Do Latroux)*. Dałbym list tobie, Jean, a ty przez marynarzy skierowałbyś go do Europy...

WACEK

Skąd miałem wiedzieć, że jakiś Jean zabrałby nasz list? *(Wskazując na Latroux)*. O mało mi nie skrzył karku...

JEAN *(podnosi Wacka w górę)*

Jean Latroux jest przyjacielem wszystkich takich chłopców, jak ty, caboche de mulet! Pozwolisz więc, że będę ci mówił po imieniu, gamin!

(Nadbiega zdyszany Janek).

JANEK

Wacek! Michał! Uciekajcie! Widziałem policjantów... idą tutaj... całą oblawa... Uciekajcie!

(Z kilku stron słychać gwizdki policjantów. Strzał rewolwerowy w latarnię gasi jej światło. W ciemności znikają spiskowcy. Na pustą scenę wpadają Misuri i Jack. Szamocą się po ciemku).

JACK

Złapałem hultaja! Trzymajcie go!

(Na jego krzyk wpadają policjanci; rzucony z latarki snop światła oświetla postacie Misuri i Jacka).

MISURI *(zasłaniając dłońmi twarz od światła)*

Wang! Ratu! Ratu! Ratu!

JACK *(przerażony puszcza Misuri, którego w tej chwili rozpoznał)*
To ty, Misuri... co ja zrobiłem... Misuri!!!

K u r t y n a

AKT TRZECI

ODSŁONA PIERWSZA

Prywatny gabinet Dawida Charltona. Charlton siedzi za biurkiem. Przemawia wyniosłym, surowym tonem do profesora Gannon, siedzącego w fotelu. Przez otwarte dwuskrzydłowe drzwi widać wnętrze drugiego pokoju, gdzie wyciągnięty na bujaku, pozornie zajęty całkowicie czytaniem gazety, siedzi ubrany po cywilnemu inspektor Percy Everling.

CHARLTON *(chłodnym, karcącym tonem)*

Jako pański zwierchnik, profesorze Gannon, musiałem zażądać pana. Aczkolwiek sprawa ta budzi we mnie głęboki niesmak, więcej — odrazę i gorycz — że pan, którego stawialiśmy za wzór, dopuścił się haniebnego przestępstwa demoralizacji młodzieży, tym niemniej muszę spełnić swój obowiązek do końca. My, dzięki Bogu, zachowaliśmy jeszcze nasze purytańskie zasady w wychowaniu młodzieży i wiemy, jak należy postępować wobec tych, którzy tę młodzież deprawują. *(Na gest Gannon).* Profesorze Gannon! Zbyt wielu było świadków, aby pan mógł wyprzeć się winy!

GANNON *(z gestem zdumienia)*

To nieporozumienie. Jestem żonaty od trzydziestu lat i moja żona...

CHARLTON (*niecierpliwie*)

Sprawa nie dotyczy pańskiej żony, lecz demoralizacji młodzieży męskiej z college'u. (Z naciskiem). Tak jest. Demoralizacji młodzieży męskiej z college'u.

GANNON

Wiadomo panu, panie inspektorze, że nie palę, nie piję ani nie uczęszczam do podejrzanych lokali. Jedyna moja namiętność to... zbieranie przewodników po muzeach, Dickens i Bernard Shaw...

CHARLTON (z powagą i ironią)

Pan jest sprytny, Gannon. Uchodzić za nieszkodliwego miłośnika historii sztuki, wielbiciela kultury europejskiej — to zręczne, bardzo zręczne. (*Surowo*). Przestańmy bawić się w chowanego. Złożyliśmy w ręce pana, jako wychowawcy i nauczyciela, to, co mamy najcenniejszego: naszą młodzież. A pan, co z nią uczynił? Jak wykorzystał pan swoją władzę nad nią? Aby zniszczyć ich moralność, znieprawić charakter. Pan, który odpowiada za nich przed Bogiem i społeczeństwem, zasłania się cynicznie nieświadomością. Nie takiego zachowania oczekiwaliśmy od pana, profesorze Gannon. Zanim przejdziemy do dokładnego omówienia tej sprawy, chcę panu zadać jedno pytanie. Żądam bezwzględnie uczciwej i szczerzej odpowiedzi.

GANNON

Proszę pytać...

CHARLTON

Z kim stykali się poza college'em chłopcy polscy z tego zakładu?

GANNON

Pan, panie inspektorze, zobowiązał mnie do bezwzględnie szczerzej odpowiedzi, tak?

CHARLTON (*skwapliwie*)

Oczywiście, oczywiście...

GANNON

Byłem wychowawcą, a nie dozorcą mych uczniów.

CHARLTON (*wzburzony*)

Pan odmawia odpowiedzi!

GANNON

Dałem ją panu.

CHARLTON (*po chwili milczenia*)

Doszły mnie niepokojące wiadomości o zachowaniu się tych... dipi. Polacy niejeden już raz narobili zamieszania na całym świecie, ale to jeszcze nie powód, aby bezkarnie mogli wprowadzać niepokój do instytucji tak niewzruszonej, jak college brytyjski. (*Pauza*). Jakiego zdania jest pan o ich zdolnościach?

(W tym momencie Everling wstaje z bujaka, składa gazetę i staje przy oknie, odwrócony plecami do pokoju).

GANNON

Umieją myśleć samodzielnie. Czego nie mogę powiedzieć o innych uczniach.

CHARLTON (*podrażniony*)

Nie zechce pan chyba powiedzieć, że są inteligentniejsi od Anglików?

GANNON (z ironią)

Któż ośmieliłby się to powiedzieć? Czyż nie wystarczy urodzić się Brytyjczykiem, aby uchodzić za erudyte? Nawet gdy ten Brytyjczyk bierze Husa za katolickiego papieża, a Paryż umieszcza nad Loarą...

CHARLTON (z urazą, potępiająco)

Widzę, Gannon, że poczucie brytyjskiej wspólnoty, tak drogie dla każdego Anglika, stało się panu zupełnie obce. (*Gannon milczy*). Proszę odpowiedzieć!

GANNON (z ironią)

Aczkolwiek jak wszyscy ludzie, włącznie z Anglikami, pochodzę od małpy, jednakże na tyle uniezależniłem się od niej, że nie naśladowuję tego, co śmieszy mnie u innych...

(Przy tych słowach Gannona Everling odrywa się od okna, rzuca pierwszy raz spojrzenie na Gannona i zaczyna spacerować po pokoju).

CHARLTON (sztywno)

Widzę, profesorze Gannon, że drogi nasze będą musiały się rozejść. Absolutny upór w nieprzyznawaniu się do winy, demonstracyjny cynizm nie należą do cnót, które chcielibyśmy widzieć w naszym społeczeństwie. Zanim powrócę do początku naszej rozmowy, muszę poruszyć jeszcze sprawę Romney Milford contra John Pattersson. Jak mi wiadomo, trzymał pan stronę Patterssona. Każdego Anglika, przyjaźnie usposobionego względem Ameryki, musi oburzyć postawa Patterssona. Nie życzymy sobie, aby opowiadano na mieście, że wychowawca w brytyjskim college'u demonstruje uczucia wrogie Ameryce... Ta jedna sprawa wystarczyłaby w zupełności, aby zachwiać pańskie stanowisko, Gannon. Wróćmy jednakże do zasadniczej kwestii, demoralizacji młodzieży...

GANNON

Otóż to! Dotychczas nie wiem, o co właściwie panu chodzi!

CHARLTON

Dosyć, Gannon! Pan orientuje się znakomicie!

(W tym momencie Everling wchodzi do gabinetu, bierze ze stolika gazetę, rzuca znów badawcze spojrzenie na Gannona i wychodzi z pokoju).

GANNON

Niestety. Nie posiadam pańskiej przenikliwości, panie inspektorze!

CHARLTON (wstając)

Czyli zaprzecza pan, że było to usiłowanie demoralizowania młodzieży?

GANNON

Zaprzeczam. To jest, nie wiem, co pan przez to rozumie...

CHARLTON

Proszę sobie przypomnieć jeden z pańskich ostatnich wykładów o literaturze...

GANNON (zdumiony)

Owszem. I cóż w nim było tak złego?

CHARLTON

A... Ilja Erenburg?

GANNON (zaskoczony)

Ilja Erenburg? Cóż to może mieć wspólnego?...

CHARLTON (spaceruje wzburzony po gabinecie)

Polecał pan uczniom książki Ilji Erenburga, doradzając, aby zapoznali się z jego twórczością. Tak czy nie?

GANNON (jw.)

Istotnie... wymienilem nazwisko Ilji Erenburga jako rzetelnego literata, czołowego publicysty Europy wschodniej, człowieka o wybitnej inteligencji i talencie, ogarniającego myślą szereg zagadnień światowej wagi...

CHARLTON (rzuca porozumiewawcze spojrzenie Everlingowi w drugim pokoju)

To mi wystarczy. A zatem przyznał się pan do demoralizacji młodzieży!

GANNON (wzburzony)

Panie inspektorze!

CHARLTON

Przyznanie się do winy świadczy, że zachował pan jeszcze sumienie obywatelskie. Nie wiem tylko, czemu to przypisać,

że po trzydziestu latach nienagannej służby zajął się pan propagandą komunizmu?

GANNON

Mogę pana zapewnić, panie inspektorze, że nigdy się tym nie zajmowałem...

CHARLTON (*zniecierpliwiony*)

Przecież przyznał się pan, że agitował na rzecz książek Erenburga. Tym samym zadeklarował się pan jako wielbiciel tamtych hasel. A jakie hasła propaguje Erenburg, o tym my dobrze wiemy! I pan wie doskonale. Nie możemy wychowania naszej młodzieży zostawiać w rękach tego, kto demoralizuje ją nakłanianiem do komunizmu! (*Gannon milczy. Charlton, wzburzony, krąży po gabinecie. Po chwili milczenia podejmuje*). Ze względu na pańską wzorową służbę w przeszłości dam panu życzliwą radę: niech pan wniesie prośbę o dymisję. Jeśli pan zdecydował się od razu, to... tekst podania leży na biurku gotowy... Wystarczy podpisać... Prośba zostanie przyjęta. Dalszych konsekwencji wyciągać nie będziemy. Natomiast jeśli usłyszymy, że dalej uprawia pan agitację, sprawę weźmie w swe ręce kto inny... Ze szkolnictwem musi się pan raz na zawsze pożegnać. Nie możemy powierzać dusz naszej młodzieży wychowawcom, którzy... (*Urywa na widok wchodzącego do gabinetu Everlinga*).

EVERLING

Profesor Gannon, nieprawdaż? Everling... (*Siada w fotelu*). To przykre, że odchodzi pan ze służby nauczycielskiej... Po tylu latach pięknej, pełnej zasług pracy. I cóż pan będzie robił dalej, panie Gannon?

GANNON

Nie wiem.

EVERLING

Ale pan ma żonę i dzieci...

GANNON

Mam.

EVERLING

Zapewne chciałby pan kształcić synów?

GANNON

Nie przeczę. Chciałbym.

EVERLING

To pięknie. Ale pańska żona choruje dość często i połowę pensji wydaje pan na jej kurację...

GANNON

Tak jest.

EVERLING

To znaczy, że gdy pan znajdzie się bez środków, wówczas żona i dzieci...

CHARLTON

Rozwiązanie tej sytuacji znajduje się w ręku samego profesora.

EVERLING

Każdy Brytyjczyk ma prawo postępować według swego sumienia. A także wygłaszać poglądy, które dyktują mu jego przekonania. Ale czy pan, Gannon, nie jest przekonany, że jako obywatel brytyjskiej wspólnoty, której pan tak wiele zawdzięcza, i jako ojciec rodziny będzie pan w porządku, jeśli na następnej pogawędce z chłopcami w college'u powie im pan jasno, iż niezależnie od wartości artystycznych publikacji Erenburga jest on piewą imperializmu rosyjskiego? Wielbicielem metod czerwonego terroru, że przeciwstawia się wojnie w tym celu, aby komunizm drogą rewolucji zapanował nad światem? Oczywiście, że postąpi pan według swego uznania... Dostałby pan czteromiesięczny urlop wypoczynkowy, po czym powróciłby pan do pracy... Sądzę, iż panałyby między nami jak najlepsze stosunki...

CHARLTON

Niech pan będzie rozsądny, Gannon. Inspektor Percy Everling okazuje panu tyle zaufania!...

GANNON (z ożywieniem)

Tak! Byłoby błędem nie do wybaczenia, gdybym postradał ludzkie zaufanie, nieprawdaż?

CHARLTON

Otóż to, Gannon. Otóż to.

GANNON

Jakże zaś mogliby uczniowie mieć zaufanie do mnie, gdybym dziś odwoływał to, co powiedziałem im wczoraj!

EVERLING (podsuwa mu papier; zimno)

Proszę to podpisać.

GANNON (po złożeniu podpisu)

Już gotowe.

(Everling wstaje z fotela i bez słowa wychodzi z gabinetu zamkniętą drzwiami za sobą).

CHARLTON (z którego po wyjściu Everlinga spadła maska ceremonialności i dostojności)

Do licha! Obraził pan Everlinga! Jakże można było odrzucić jego propozycję?! Everling nigdy panu tego nie zapomni!... Całą godzinę perswadowałem mu, że nie jest pan wrogiem rządu nowozelandzkiego ani brytyjskiej wspólnoty!

GANNON

Nie jestem wrogiem...

CHARLTON (zniecierpliwiony)

Dlaczegoż więc wychwalał pan komunistę ze Związku Radzieckiego?!... I bronił pan Patterssona?! Sprawa jego pachnie skandalem, a zaręczam, że Milford, jeśli zechce, zrobi z tego skandal na amerykańską miarę. Ja sam, jako szczerzy

Anglik, wysłałbym chętnie wszystkich Milfordów na Koreę, ale konkretną rzeczywistość stanowi w tej chwili obecność amerykańskich baz wojskowych na północy naszego kraju oraz fakt, że trzy czwarte członków Izby Reprezentantów to ci, których sobie życzy Steel Corporation. Nie jest pan niemowlęciem, aby o tym nie wiedzieć. (Szorstko). Zrobiłem dla pana, co mogłem, Gannon. Osobiście wstawiałem się za panem u Everlinga. Sądzę nawet, że po pańskim wystąpieniu będę miał przykrości z tego powodu. Nic dla pana już więcej uczynić nie mogę. I żałuję, że interweniowałem w tej sprawie. (Odwraca się do okna nie patrząc na Gannona, który wstaje z fotela i kieruje się do wyjścia). Niech pan zaczeka, Gannon!... (Szorstko). Gazeta handlowa, którą subwencjonuje Milford, poszukuje tłumacza prospektów na obce języki...

GANNON

Czy wolno mi wyrazić prośbę?

CHARLTON (zdziwiony)

Słucham.

GANNON (z ironią)

Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeśli obejmę posadę ogrodnika w parku miejskim? Zajęcie to odpowiadałoby mi.

CHARLTON (porywczo)

To wszystko?

GANNON

Tak jest.

CHARLTON (szorstko)

Prośbę przedłożę inspektorowi Everling. Może pan iść.

(Gannon wychodzi. Wchodzi Woźny).

WOŹNY (stając przy drzwiach)

Przyprowadzono już chłopców.

CHARLTON

Niech wejdą. *(Woźny wychodzi. Wchodzi Janek i Wacek, którzy z ciekawością rozglądają się po gabinecie)*. Czy wiecie, po co was tu przyprowadzono?

WACEK

Ja wiem!

CHARLTON

No?

WACEK

Dostaniemy paszporty na powrót do kraju!

CHARLTON *(do Janka)*

A ty?

JANEK *(nieśmiało)*

Myślę, że Prezydent Polski przysłał telegraficzną odpowiedź na nasz list...

CHARLTON *(ironicznie)*

Tak... *(Pauza)*. Który z was pisał do Bolesława Bieruta?

WACEK *(z dumą)*

Ja pisałem, a Janek poprawiał!...

CHARLTON

Twoje nazwisko?

WACEK

Wacek Marchewka. *(Wskazuje na Janka)*. A to jest Janek Strąk.

CHARLTON

I obaj jesteście niezadowoleni z college'u?... Jak na biedaków będących na łasce naszego rządu macie dość wygórowane żądania.

JANEK *(urażony)*

Przepraszam. Biedakami jesteśmy tylko tutaj. Ale w kraju skończymy szkołę i będziemy zarabiać. Wacek chce się nawet ożenić. Ja myślę, że z tym lepiej poczekać.

CHARLTON

Kto doradził wam napisanie listu?

WACEK

Ja sam doradziłem sobie! Nawet Michał gniewał się na mnie, że nie zapytałem go. On by wysłał list przez znajomego marynarza aż do samej Europy! A może nawet aż do Gdyni!

CHARLTON

Czy ten... Michał też chciałby wrócić do Polski?

JANEK

Tak. Bardzo chciałby wrócić.

CHARLTON

Czy oprócz was, ktoś jeszcze zasłużył się przy wysłaniu listu?

WACEK

Nie!... Tylko my dwaj zasłużyliśmy się najbardziej!

CHARLTON

Jak się nazywa ten... ten..., który chciał wysłać list poufnie, przez marynarza?

JANEK

Michał Szafraniec. Proszę sobie zapisać.

CHARLTON

Doskonale. *(Pisze)*. Michał Szafraniec...

WACEK *(niecierpliwie)*

A kiedy dostaniemy paszporty?

CHARLTON *(podrażniony)*

Przed wszystkim waszym obowiązkiem było pamiętać, że żyjecie na łasce nowozelandzkiego rządu oraz dzięki szczo-

drobliwości jego królewskiej mości. Za tę opiekę powinniście wywdziękzyć się usilną i gorliwą nauką, a nie wypisywać głupie i niepotrzebne listy!...

JANEK *(urazony)*

Przepraszam. To nie był wcale głupi list. Ja sam go poprawiałem. Wszystko w nim było tak, jak jest naprawdę.

CHARLTON *(wyjmując z szuflady list)*

Macie tutaj wasz list. Niech wam nie przyjdzie do głowy uczynić drugi raz coś podobnego. Bo wówczas porozmawiamy z wami inaczej!... Zanosicie skargi na rząd, który wyświadczył wam same dobrodziejstwa.

(Chłopcy słuchają z osłupieniem. Otwierają się drzwi, wchodzi Delegat. Wacek spontanicznym odruchem zwraca się do niego jako do tego, który tytułował się ich opiekunem).

WACEK

Panie delegacie! Pan inspektor zabrał nasz list!...

CHARLTON

Dość tego. *(Dzwoni. Wchodzi Woźny)*. Odprowadzicie ich do internatu. *(Do chłopców)*. Nie wolno wam przez dwa miesiące wydalać się poza mury college'u. Wasz dyrektor będzie powiadomiony o wszystkim. Wyjdźcie...

(Woźny, Janek i Wacek wychodzą).

DELEGAT

I cóż wykazało badanie?

CHARLTON

Zdaje się, że tak, jak pan przewidywał, inspiratorem był Michał Szafranec.

DELEGAT

Oczywiście. Już w czasie wizytacji zwrócił moją uwagę. Kazałem telefonicznie przyprowadzić go tutaj. *(Uroczyście)*. Ja-

ko moralnie odpowiedzialny za dusze młodzieży polskiej w Nowej Zelandii chciałbym z nim porozmawiać.

CHARLTON

Słusznie. Bądź co bądź to pańscy rodacy. Proszę się pospieszyć, ponieważ inspektor Everling czeka. Ja nie będę pańskiej rozmowie przeszkadzał.

(Wychodzi do przyległego pokoju. Do gabinetu, gdzie siedzi na fotelu Delegat, wchodzi Michał).

DELEGAT *(pokazując Michałowi list Wacka)*

Czy wiesz, co to jest?

MICHAŁ

Wiem.

DELEGAT

Odpowiadaj!

MICHAŁ

List do Prezydenta Polski Bolesława Bieruta od chłopców z Nowej Zelandii, którzy pragną wrócić do kraju.

DELEGAT

Powinniście być wdzięczni, że zezwolono na wasz pobyt tutaj!

MICHAŁ *(wzburzony)*

Nie prosiliśmy o tę łaskę. Nie potrzebujemy jej. Mamy swoją ojczyznę, gdzie młodzież staje przed Prezydentem, a nie jest spychana do niewolniczych prac!

DELEGAT

Kłamstwo!

MICHAŁ

Pan wie, że to prawda, i dlatego chce pan, abym milczał!

DELEGAT *(trzęsąc się z pasji)*

Łajdaku! Oszczercu! Ten list to podła intryga, aby radio Warszawa uderzyło na alarm! Po powrocie z podróży przez

trzy godziny musiałem tłumaczyć się inspektorowi Everling za ten ordynarny paszkwil!

MICHAŁ *(przerywa mu, z uniesieniem)*

Trzymaliście nas dopóty, dopóki służyło to waszej propagandzie. A teraz — ciężar zbyt ciężki, więc — za burtę z nim! Sprzedaliście nas rządowi nowozelandzkiemu! Nie myślcie, że oszukacie nas!

DELEGAT *(ocierając pot z czoła)*

Czort wcielony...

(Wchodzi Everling).

EVERLING *(do Delegata)*

Czy pan już skończył?

DELEGAT *(oszołomiony, nie wie, co powiedzieć)*

Tak... tak... Skończyłem. Pan inspektor zechce postąpić z nim według swego uznania... *(Wychodzi).*

EVERLING

Skąd czerpalicie pisma agitacyjne, ulotki podburzające przeciwko rządowi?

MICHAŁ

Nie miałem takich druków w ręku ani ich nie czytałem.

EVERLING *(ironicznie)*

Nie ukrywajcie prawdy, bo my ją znamy. Nakłoniliście młodszych kolegów do napisania listu pełnego oszczerstw i kłamstw wymierzonych przeciwko instytucji, która otoczyła was opieką.

MICHAŁ

Nie popełniłem nic nieuczciwego, z czym musiałbym się ukrywać.

EVERLING

Proszę podać nazwisko komunisty, z którym utrzymywaliście stałą łączność...

MICHAŁ

Zadnego z ludzi, których tu poznałem, nie pytałem, czy jest komunistą, czy nie.

EVERLING *(uderzając dłonią w stół)*

Dosyć!... Macie przyznać się do wszystkiego!

(Wchodzi Jack).

JACK *(salutuje)*

Panie inspektorze! Złapaliśmy Wanga! Byłby nam uciekł, ale kula trafiła go w nogę i Jim wziął go żywcem.

EVERLING *(wstając pośpiesznie z fotela)*

Gdzie on jest?

JACK

Pod strażą, w gmachu policji.

EVERLING

No, nareszcie! *(Do wchodzącego Charltona).* Wang złapany. Ten głupiec przyjechał do Nowej Zelandii robić rewolucję. Zapomniał, że stado maoryskich baranów pójdzie zawsze tam, dokąd my mu iść każemy... *(Do Jacka).* Jack! Twój brat Misuri usiłował wyłamać się z więzienia. Gdyby mu się to udało, pamiętaj, że zamiast niego ty pójdziesz na Espérance. *(Wkłada rękawiczki).*

CHARLTON

Pan już odchodzi? A co z nim? *(Ruchem głowy wskazuje na Michała).*

EVERLING

Pan postąpi według swego uznania i telefonicznie zawiadomi mnie o decyzji. Ja w tej chwili spieszę się bardzo... Gdyby pan był w kłopotcie, co z nim zrobić, to — świeży transport robotników do kopalń ma odejść w tym tygodniu... Żegnam...

(Odchodzi wraz z Jackiem. W chwili ich wyjścia odzywa się telefon).

CHARLTON (*odbiera telefon*)

To ty, Elly? Za pół godziny? Doskonale! Będę czekał. Możemy iść na lody. Doskonale. Więc czekam... (*Odkłada słuchawkę, zajmuje miejsce w fotelu*). I cóż, Polaku? Jesteście skreśleni z listy uczniów college'u. Zaatakowaliście Romneya Milforda w sprawie jakiegoś tam służącego Li. Nie po to przyjęliśmy was, abyście brutalnie napadali na kolegów. Pobyt w college'u dawał wam szereg korzyści...

MICHAŁ (*grzecznie*)

Dwie, panie inspektorze... Pierwsza, że bez żalu będziemy go opuszczać. Druga, że nie zapomnimy nigdy, kim dla nas był profesor Gannon.

CHARLTON

A cóż ty możesz wiedzieć o... Gannonie?

MICHAŁ

Zapewne mniej, niż pan przypuszcza. Ale to wystarcza, abym pragnął stać się podobnym do niego.

CHARLTON

No, on jest Anglikiem. A więc ty nie możesz być do niego podobny.

MICHAŁ

Mnie się zdaje, że prędzej do niego mogę być podobny niż do pana, panie inspektorze...

CHARLTON (*zdumiony*)

Co takiego?

MICHAŁ

Dla pana jestem tylko displaced person. Zaś profesor Gannon pamięta, że Polacy brali udział w walkach o wolność... I że w „bitwie o Brytanię” zginęło ich wielu. Poza tym profesor Gannon ma poczucie humoru...

CHARLTON

A ja nie mam owego poczucia?

MICHAŁ

Poczucie humoru, w tym wypadku, przeszkadzałoby pańskiej solidarności z mister Percy Everling.

CHARLTON

Za dużo sobie pozwalasz...

MICHAŁ

Czyż nie łączy pana z nim poczucie brytyjskiej wspólnoty interesów?

CHARLTON (*po chwili milczenia*)

Ile masz lat?

MICHAŁ

Siedemnaście...

CHARLTON

Czy pracowałeś już w kopalni?

MICHAŁ

W czasie naszej wędrówki nieraz już pracowałem ciężko. Ale zaszczyt kopania węgla dla Anglików spada na mnie dopiero w Nowej Zelandii.

(*Charlton znowu milczy, spaceruje po gabinecie, wreszcie siada i pisze krótki list, zakleja go i adresuje kopertę*).

CHARLTON

Pójdiesz z tym listem na ulicę Królowej Wiktorii pod numer 5. Oddasz go do rąk Franciszka Murley. Bogatsze domy naszego miasta chętnie przyjmują z jego polecenia chłopców w twoim wieku na służących lub pomocników do ogrodu. W liście napisałem, kim jesteś. Jeśli uda ci się otrzymać pracę, unikniesz wyjazdu do kopalni. A teraz możesz odejść. (*Michał odbiera list i, złożwszy ukłon, kieruje się do drzwi. Charlton patrzy za nim i zatrzymuje go*). Stop!... Jak myślisz, czemu zawdzięczasz, że wysyłam cię do wolnej pracy zamiast pod ziemię do kopalni? (*Michał czyni gest, iż nie domyśla się*

przyczyny). Tylko temu, że podczas twych odpowiedzi nie straciłem poczucia humoru.

(Michał wychodzi. Charlton siada przy biurku zamyślony. Trwa tak przez chwilę. Wchodzi Elly).

ELLY

Tatusiu! Kto był ten chłopiec, który wyszedł z twego gabinetu?

CHARLTON *(zamyślony)*

Kto to był? Dipi...

ELLY

Dipi?... Co to znaczy?

CHARLTON

Dipi to ten, który nie ma na świecie swojego miejsca. I którego nikt nie broni.

ELLY

Ale ty będziesz go bronił! Prawda? Jesteś szlachetny i mądry i nie pozwolisz, żeby mu się działo krzywda. Szedł ze spuszczoną głową. Miał smutną twarz. Ja widziałam!

CHARLTON *(zmieszany)*

Elly... Ja... ja nie wysłałem go na kopalnię... Więcej nie mogłem dla niego uczynić...

ELLY

A co z nim zrobiłeś?

CHARLTON

Posłałem go do mego znajomego Murleya, który znajdzie mu miejsce służącego, boya, windziarza... lub coś w tym rodzaju. Nie chciałem, aby szedł do kopalni. Choć, doprawdy, nie wiem, czy służba w amerykańskim domu nie będzie dla niego cięższa od kopalni. Jest zbyt inteligentny i... ma poczucie godności...

ELLY

To ja go jeszcze zawołam! Zawołam go, tatusiu! Niech ten Murley nie odsyła go na służbę do amerykańskiego domu!

CHARLTON *(powstrzymuje ją)*

Nie, Elly, nie... Ostatecznie przecież to nie jest Anglik, tylko Polak... displaced person... dipi...

Kurtyna

ODSŁONA DRUGA

Gabinet Thomasa Milforda. Czworo drzwi. Scenę zalega ciemność. Naraz rozlega się ostry dzwonek telefoniczny. Ciemność rozprasza blask lampy zapalanej ręką obudzonego ze snu Milforda, który siada wśród pościeli na tapczanie i podnosi słuchawkę telefoniczną.

MILFORD

Co, co takiego?... Uciekł?!... A niech to diabli!... Później przyjadę. *(Odkłada słuchawkę, woła).* Simbo! Simbo! *(Wchodzi Simbo).* Odsuń kotary. *(Simbo odsuwa zasłony, gabinet zalewa fala раннего światła).* Powiedz miss Jane, żeby zaraz przyszła z depeszami... *(Simbo wychodzi. Milford wybiera cygaro, ogląda je. Wchodzi Romney z gazetą).* Wang uciekł z więzienia. Będziemy znów mieli demonstracje koreańskie w porcie. A co za tym idzie: zniżkę akcji. Tylko taki bałwan, jak Everling, mógł dać lotrowi uciec!

ROMNEY *(wzburzony rzuca Milfordowi gazetę)*

Co tam Wang! Masz! Przeczytaj!

MILFORD *(sięgając po okulary)*

Pewnie znów strajki...

ROMNEY *(z pasją)*

Armia chińska maszeruje na Seul!...

MILFORD (*spokojnie*)

Zanim Korea przestanie być amerykańskim problemem, cena stali pójdzie trzykrotnie w górę...

ROMNEY

To jest nie do zniesienia! Żółte diabły gotowe wyobrazić sobie, że nikt ich pokonać nie zdoła... Tom Lewis zaczął mnie wczoraj, czy nie wybieram się na Koreę wesprzeć mdlejące ramię Mac Arthura...

MILFORD

Któż, do diabła, mógł przypuszczać, że Korea będzie się tak broniła?! Że Chiny ośmielią się wystąpić przeciwko Ameryce? Nie wzięliśmy pod uwagę, że tamci będą walczyć zażarcie. Ale niech komuniści idą naprzód. W tej chwili Truman potrzebuje od nas stali, węgla, ropy, więc musi przystać na wszystko, czego zażądamy. To nie jest zły interes.

ROMNEY

John Pattersson odmówił kategorycznie przeproszenia mnie. Jak ja teraz wobec kolegów wyglądam?

MILFORD

Nie mogę dla ciebie rozpędzać całego college'u. Niech ci wystarczy, że przepędziłem Gannona. Stary Pattersson będzie dziś u mnie. Każę mu przycisnąć Johna, a smarkacz odwoła wszystko... (*Zmieniając temat*). A cóż dziewczęta? Wyspały się po podróży?

ROMNEY

Betty wygląda uroczo. „Gold Soap” zakupiło jej foto do reklamy kosmetyków.

MILFORD

A Helen?

ROMNEY

Zrobiła dyplom i teraz gada tylko o klinice i pielęgniarstwie. Gdyby nie była tak nudna i głupia, byłaby nawet całkiem

przystojna. Już zeszłego roku, gdy przyjechały razem, powiedziałem Betty, żeby nie przywoziła jej więcej. Ale Betty twierdzi, że ze względu na swoje ataki nerwowe, musi mieć przy sobie pielęgniarkę. Betty ma w zapasie mnóstwo pikantnych historyjek. Można pęknąć ze śmiechu, kiedy zacznie opowiadać...

(*Wchodzi Janina, obecnie sekretarka Milforda. W ręku trzyma depeszę*).

JANINA

Dzień dobry!

MILFORD

Dzień dobry! Są depesze?

JANINA

Tak jest. (*Romney wychodzi pogwizdując. Janina referuje treść depeszy*). Mister Curleton z tunelu High Lake zapytuje, jak stoi sprawa zakupu masek przeciwywłowych dla kopaczy...

MILFORD (*niecierpliwie*)

Co więcej?

JANINA

Z Espérance. Górnicy nie chcą pracować w dolnych szybach, ponieważ poziom wody podnosi się stale. Domagają się założenia pomp...

MILFORD

Bzdury! Woda w najniższych położonych szybach sięga zaledwie do kostek. W takich warunkach można spokojnie pracować.

JANINA

Fred Humes z kopalni miedzi Sfinks. Robotnicy domagają się szpitala. Od ostatniego obsunięcia się ziemi barak sanitarny nie mieści ani połowy chorych.

MILFORD

Same głupstwa! Ludzie właśnie chorują przez to, że idą do szpitala. A Maorysi chcieliby tylko wylegiwać się w łóżku.

Maski przeciwpylowe!... Też pomysł! Za czasów mojego ojca nikogo nie obchodziło, czy tubylcy mają płuca, czy nie, i było dobrze. Z Chicago nie ma depeszy?

JANINA

Jest. Od mrs. Eleonory Cornwall... Mrs. Cornwall zawiadamia, iż corocznym zwyczajem, w jej salonach odbędzie się zebranie towarzyskie wszystkich kotów nagrodzonych złotym medalem na wystawie. Mrs. Cornwall zapytuje, czy można liczyć na przybycie pańskiej kotki?

MILFORD

Niech pani podziękuje jej uprzejmie za pamięć. Depesza musi być długa i kosztować co najmniej 60 funtów. Inaczej stara idiotka gotowa się obrazić, a jej zięć jest przewidziany na podsekretarza stanu.

JANINA

A co z kotką?

MILFORD

Pal ją diabli! Poślemy samolotem. Mój służący odbierze ją na lotnisku w Chicago i dostawi na przyjęcie. A teraz proszę szybko pisać... (*Janina siada przy maszynie i pisze pod dyktando*). „Tom Curleton. Tunel High Lake. Stop. Cofnąć zakup masek ochronnych. Stop. Pahiatna. Kantor Handlowy Milford i Sp. Stop. Zwolnić natychmiast Johna Hammerlinga...” (*Przerwywa dyktowanie*). Ten cymbał Hammerling zapisał się do partii komunistycznej. Za miesiąc będzie pisał z głodu, a w najlepszym razie sprzedawał 10-centimowe szelki... Niech pani dalej pisze: „Fred Humes, kopalnia Sfinks. Stop. Obiecać budowę szpitala. Stop. Czekać dalszych dyspozycji. Stop”. (*Do Janiny*). Obietnica dobrze robi, a nic nie kosztuje. „Zarząd kopalni Espérance. Stop. Żadnych ustępstw. Podać nazwiska opornych. Stop”. Zanim nada pani telegramy, proszę napisać upomnienia do wszystkich dzierżawców. Spis alfabetyczny podałem pani wczoraj...

(*Janina stuka na maszynie. Wchodzi Romney*).

ROMNEY

Gdzie Michel?! (*Przyciska dzwonek. Wchodzi Michał*).
Przynieś sok pomarańczowy w lodzie. Prędkiej! Wróć się! (*Michał zawraca od drzwi*). Dlaczego nie odpowiadasz: „yes, sir“?

MICHAŁ

Yes.

ROMNEY

Sir! Yes, sir! Powtórz!

MICHAŁ

Yes. (*Wychodzi*).

ROMNEY

Czy ojca nie denerwuje bezczelność tego dipi?

MILFORD

A co, obraził cię?

ROMNEY

Ręczę ojcu, że on nas nienawidzi!

MILFORD

Dla Michała znajdzie się zawsze miejsce na Espérance. Młody, zdrowy, może ładować węgiel.

ROMNEY

Kiedy go wyślesz?

MILFORD

A daj mi już spokój! Idź, powiedz szoferowi, niech przygotuje wóz. Ja tymczasem wezmę prysznic.

(*Romney i Milford wychodzą. Wchodzi Michał z karafką i szklan-
ką na tacy. Stawia ją na stoliku i chce odejść*).

JANINA (*zgnębionym głosem*)

Michale...

MICHAŁ (*szorstko*)

Pani chciała coś ode mnie?

JANINA

Odnosisz się do mnie jak do wroga. Nie mogę patrzeć, gdy Romney tak strasznie cię upokarza. Gdyby nie chodziło o ciebie, może prędzej bym to zniosła!

MICHAŁ

Gdyby Romney upokarzał Simbo, zniósłaby to pani spokojniej...

JANINA

Nie mów tak, Michale. To okropne. Żal mi ciebie i Simbo...

MICHAŁ

Przecież pani zgodziła się dobrowolnie być współniczką interesów Milforda. Niech pani żałuje siebie, nie mnie. To, że jestem tu dzisiaj, nie oznacza wcale, że będę tu za miesiąc. Mam przyjaciół. Nie jestem sam.

JANINA (*ze współczuciem*)

Twoi przyjaciele... Jakąś pomoc dać ci może Simbo, Li czy oberwani tragarze z portu?

MICHAŁ

To są prawdziwi ludzie... Nie tak, jak Romney czy delegat z Londynu... (*Wychodzi. Wchodzi Milford*).

MILFORD

Miss Jane, telegramy gotowe?

JANINA

Tak jest.

MILFORD

Proszę nie zapomnieć o upomnieniach dla dzierżawców. Wszyscy, którzy nie zapłacą w terminie, zostaną eksmitowani policyjnie. Od przyszłego miesiąca otrzyma pani, miss Jane, podwyżkę... 20 funtów...

JANINA (*apatycznie*)

Dziękuję panu...

(*Wchodzi Simbo*).

SIMBO

Przyszeli Randolph Pattersson, ojciec Johna.

MILFORD

Niech wejdzie... (*Simbo wychodzi. Zjawia się Pattersson i z daleka składa uniżony ukłon*). No i cóż, Pattersson? Będę musiał skreślić was z listy moich pracowników. Nie wolno mi popierać człowieka, który wychował syna na wroga narodu amerykańskiego. (*Na gest Patterssona*). Wiem. Powiecie mi, że nie macie wpływu na Johna. Ale to tym gorzej! Tym gorzej, Pattersson! Jeśli wy nie macie wpływu na niego, to znaczy, że ma go ktoś inny... John nasiąkł bolszewickimi wpływami. Zamiast zwrócić się do Opatrzności i prosić o zwycięstwo dla naszej armii, pragnie klęski amerykańskiej na Korei! Tysiące walecznych synów Ameryki ginie w obronie cywilizacji! USA broni świata przed nawrotem barbarzyństwa i niewolnictwa. Ja, Pattersson, jestem nie tylko człowiekiem interesu. Jako Amerykanin dumny jestem, iż Ameryka wypełnia szczytną misję...

PATTERSSON (*nieśmiało*)

Byłem zawsze przekonany, że John kocha gorąco Amerykę.

MILFORD

Tra, la, la! Nie bądźcie głupcem, Pattersson. Kto uwierzy wam, skoro świadkowie potwierdzą, że John mówił wyraźnie, iż nie życzy Ameryce zwycięstwa na Korei?

PATTERSSON

Cóż, pańskim zdaniem, ja mogę tu zrobić?

MILFORD

Niech John przeprosi publicznie Romneya i odwoła to, co powiedział.

PATTERSSON

A jeżeli John odmówi?

MILFORD

Wówczas zostanie wyrzucony z college'u.

PATTERSSON (*oszołomiony*)

To nie może być... Jak to? John wyrzucony z college'u?
Czymże on będzie — robotnikiem?

MILFORD

I to nie tak prędko. Któryż pracodawca zechce wziąć robotnika oskarżonego o demoralizację młodzieży i wystąpienia antyamerykańskie? No, Pattersson. Głowa do góry. Stary Milford gotów wam pomóc. Pogadacie z Johnem i przysłecie go do mnie. Miałem zawsze dobry wpływ na młodzież. Jeszcze zrobimy z waszego Johna stuprocentowego Amerykanina. Chodźcie! Pokażę wam patio... Projektował je najdroższy architekt z Filadelfii. Wypijemy razem szklanek calvadosu... Chodźcie... Jestem człowiekiem interesu, ale lubię pomagać ludziom. W te drzwi... prosto...

(Obaj mężczyźni wychodzą. Janina wstaje od maszyny i z premedytacją drze zapisane przed chwilą papiery. Bierze torebkę i wychodzi opuszczając na zawsze dom Milforda. Do pustego gabinetu wchodzi Michał. Chce pozbierać z podłogi strzępy rozrzuconych przez Janinę papierów. Naraz do gabinetu wsuwa się Wang. Boso w potarganej odzieży. Zdyszany opiera się o ścianę.)

MICHAŁ

Wang! Uciekłeś im... O Boże! Wang, przyjacielu...

WANG

Michel... nie mam już sił uciekać... Ukryjesz mnie... Gdy pościg przejdzie, sam odejdę... Nikt nie widział, kiedy wkradłem się do ogrodu...

MICHAŁ (*chwytając Wang'a za ramię i prowadzi do drzwi wiodących z gabinetu do pokoju*)

Tutaj! To pokój Romneya. Okna wychodzą na park... Zamknę cię na klucz. Czy pościg był daleko?

WANG

Tak... nie, nie wiem... Jeśli policja mnie złapie, zastrzelą mnie... (*Brak mu tchu*).

MICHAŁ

Chodź, schowam cię za kotarę...

(Michał i Wang znikają w pokoju Romneya. Do gabinetu wchodzi Romney, Betty i Helen.)

ROMNEY

...Simbo zrobił się nieznosny. Zamykam przed nim mój pokój, odkąd złapałem go, jak oznaczał na moim atlasie położenie wojsk chińskich na Korei. Nasz nowy służący to Polak z dipi. Przysłał go nasz znajomy. Ojciec nie chciał Michela przyjąć, ale ja nalegałem. Wiedziałem, że jest piekielnie ambitny, więc mi to gwarantowało dobrą zabawę. Teraz już mi się znudził, więc pójdzie do roboty na Espérance...

HELEN

Jak ci nie wstyd, Romney! Polacy walczyli za wolność Ameryki!

ROMNEY (*niedbale*)

Ech, to było tak dawno! Zresztą, Bob powiedział, że bić się za wolność to ich narodowy zwyczaj!

BETTY

Mówicie znów o polityce. Dostyc tego mamy w USA. Wciąż słyszy się tylko o Korei. Ja dwukrotnie występowałam dla ochotników jadących na front. Wypiliśmy mnóstwo szampa, było szalenie wesoło.

ROMNEY

A ty, Helen, nie wybierasz się na front?

BETTY

Daj jej spokój! Helen jest zakochana...

ROMNEY

Odkądże to? I w kim?

BETTY

Od zeszłorocznego pobytu tutaj!

ROMNEY

Więc we mnie?

BETTY

W Johnie. Johnie Pattersson. Przez cały rok pisywali do siebie poetyczne listy...

HELEN

Przestań, Betty!

ROMNEY

Winszuję. Ładnego wybrałaś partnera.

HELEN

Nie rozumiem. Twój ton obraża Johna.

ROMNEY (*niedbale*)

Temu nie przeczę. Chodźcie, pójdziemy przejść się po parku... (*Przyciska dzwonek, wchodzi Simbo*). Zawołaj Michela, niech przyniesie nam owoce do parku. I żebyś się nie ważył szperać w moich książkach. Zresztą zamknę pokój na klucz. (*Zamyka swój pokój i klucz chowa do kieszeni. Po czym razem z Betty i Helen wychodzi. Simbo zabiera się do uprzątnięcia strzępków papieru. Zza zamkniętych drzwi odzywa się głos Michala*).

MICHAŁ

Simbo! Puść!...

SIMBO (*podbiega do drzwi*)

Nie mogę! Romney zabrał klucz. Skoro ci się spieszy, skacz przez okno!...

MICHAŁ

Jakże! Romney dojrzy mnie z parku!... Simbo, ja tu nie jestem sam...

SIMBO

A z kim? Może ze starą Bertą?

MICHAŁ

Simbo! Musisz ukraść Romneyowi klucz... Przypomnij sobie noc w porcie... Simbo, to nie jest zabawa...

(*Wchodzi Milford gotowy do odjazdu autem*).

MILFORD

Jeśli zgłosi się John Pattersson, niech zaczeka, dopóki nie wrócę z miasta. Ten bałwan Everling nasyla mi policjantów. Pytają, czy w moim domu nie schronił się Wang! Wang u mnie! Wyrzuciłem policjantów za drzwi. To jest umyślna złośliwość Everlinga, ale ja mu za nią zapłacę!

SIMBO (*zdumiony rozgląda się po gabinecie*)

Wang, t u t a j?... (*Wzrok jego pada na drzwi do pokoju Romneya i Simbo tknięty nagłą myślą, wybiega z gabinetu*).

MILFORD (*za nim*)

Stój! Dokąd lecisz?! Simbo! (*Spostrzega nagle strzępy podartych przez Janinę papierów, podnosi je*). Co to ma znaczyć? Miss Jane! Miss Jane!... Depesze i wykazy dłużników poszarpane... A niech to diabli! Podarła wszystko i odeszła. Miss Jane, gdzie pani jest? (*Wychodzi wołając: „Miss Jane!” Po jego wyjściu wpada do pokoju Simbo*).

SIMBO (*puka gwałtownie do pokoju, gdzie jest Michal*)

Michel! Nabrałem Romneya, że ojciec go wzywa... Idzie tutaj! Możecie uciekać oknem...

(Wchodzi Romney i Betty, a drugimi drzwiami, jednocześnie, Milford).

ROMNEY

Ojciec mnie wołał?

MILFORD *(pokazując przedarty papier)*

Patrz!

ROMNEY

Co to jest?

MILFORD

Ta wariatka, Jane, podarła wykazy dłużników i odeszła.

BETTY

Pewnie za mało jej płaciłeś.

MILFORD

Trzysta dolarów! I obiecałem podwyżkę. Ale miss Jane na próżno będzie szukać teraz pracy po biurach. Pójdzie na kelnerkę do trzeciorzędного baru. No, bawcie się, dzieci. Ja jadę do miasta. *(Wychodzi).*

ROMNEY

Chodź, Betty, do mego pokoju. Pokażę ci rakietę, którą kupiłem w Sydney. *(Wsadza rękę do kieszeni szukając klucza. Simbo nie spuszcza z niego wzroku).* Gdzie klucz?

BETTY

Pewnie zgubiłeś.

ROMNEY

Nieprawda. Miałem go jeszcze przed chwilą! Simbo, ty go ukradłeś!...

(Simbo rzuca się do ucieczki, Romney łapie go za kołnierz i popychając wyprowadza z gabinetu. Betty, przed lustrem, maluje wargi. Przez ścianę słychać uderzenia rzemieniem i loskot upadającego ciała. Po chwili do gabinetu wpada Romney. Jest czerwony, z razem przestraszu na twarzy).

BETTY *(obojętnie)*

Co się stało?

(Romney nie odpowiada, wchodzi Helen).

HELEN

Romney! Wyglądasz, jakbyś zobaczył upióra!...

ROMNEY *(wykertzusza)*

On... on chciał mnie okraść...

HELEN

Kto?!

ROMNEY

Ten podły złodziej Simbo... Do ostatniej chwili nie wypuścił klucza z ręki...

HELEN

Jak to, do ostatniej chwili? Co się tu stało, Betty?

BETTY *(wzruszając ramionami)*

Zapytaj Romneya. Ja o niczym nie wiem.

HELEN

Gdzie jest Simbo? Co wyście mu zrobili?

ROMNEY

On mnie sprowokował, podły... *(Helen rzuca się do drzwi, za którymi Romney bił Simbo. Romney powstrzymuje ją).*

Nie! Nie! Nie wchodź tam!...

HELEN

Puść... *(Odrzuca go, wpada do pokoju, słychać stamtąd okrzyk przerażenia, Helen wzburzona zjawia się na progu).* Ty... ty lotrze... bylbys go zabił! Pchnąłeś go na kant schodów! Rozbił i pokaleczył głowę!... *(Dzwoni na służbę).*

ROMNEY

Nie dzwoń! Nie chcę, żeby służba wiedziała!

HELEN

Głupcze! On może umrzeć!... (*Wchodzi lokaj i pokojówka*).
Chodźcie... (*Wchodzą we troje do pokoju i wynoszą stamtąd
na rękach nieprzytomnego Simbo*). Ostrożnie, ja mu podtrzy-
mam głowę... złożymy go w moim pokoju... Trzeba będzie
natychmiast zawezwać lekarza...

(*Wszyscy troje, niosąc Simbo, wychodzą*).

ROMNEY

Słyszałaś, Betty: lekarza! Ta wariatka gotowa zawiadomić
policję!... Przecież to nie ma sensu, żeby zamknęli mnie za
głupiego Simbo. Betty, radź! Może coś jej obiecać?

BETTY

Umrze, a nie weźmie.

ROMNEY

Żeby nie język tej histeryczki, można by powiedzieć, że Sim-
bo upił się winem i spadł ze schodów. Za 20 funtów świad-
kowie przysięgaliby, że Simbo na ich oczach toczył się po
stopniach. Betty, wymyśl coś! Przecież to twoja wina, bo ty
przywiozłaś Helen!

BETTY

I ja przewróciłam Simbo, nieprawdaż?

ROMNEY

Betty, nie bądź głupia. Przecież mamy się pobrać. Ty na pe-
wno coś wymyślisz...

BETTY

Oczywiście. Jeśli ty wydebisz dla mnie od swego papy akcje
Espérance na trzysta dolarów...

ROMNEY

Oszalałaś!

BETTY (*wzruszając ramionami*)

Jak chcesz. Pa, darling... idę do ogrodu.

ROMNEY

Jesteś wcielonym diablem, Betty. Dam ci pisemne zobowią-
zanie, że otrzymasz akcje, a ty porozmawiaj z Helen i weź
od niej potwierdzenie na piśmie, że będzie milczeć. Inaczej
nic z akcji... (*Przyciska dzwonek*). Powiem Michelowi, żeby
nikogo nie wpuszczał do domu. Michel! Gdzież on jest? Za-
wołaj Helen do mego pokoju. Tam wam nikt nie będzie prze-
szkadzał... I wyperswaduj jej... (*Otwiera kluczem drzwi do
swego pokoju*). Ja poszukam tego draba Michela... (*Wychodzi Helen*).

BETTY (*z udanym zainteresowaniem*)

I cóż Simbo?

HELEN

Doktor obiecał przybyć za pół godziny...

BETTY

Doskonale. Jestem pewna, że do jutra nie będzie z rozbicia
ani śladu...

HELEN

Nie kłam, Betty. Wiesz dobrze, że to może być wstrząs mó-
zgu!

BETTY

Wiem. Dziwi mnie tylko, że wkładasz tyle energii w sprawę
Murzyna, gdy katastrofa grozi białemu...

HELEN (*ironicznie*)

Romneyowi Milford?

BETTY (*chłodno*)

Myślałam o... Johnie Pattersson.

HELEN

Cóż Johnowi może grozić?

BETTY (*zapalając papierosa*)

Romney opowiedział mi w parku całą historię: John wplątał się w grubą awanturę. Stanie przed komisją.

HELEN

To fałsz! John nie mógł uczynić nic złego!

BETTY

Gdyby nie był winien, nie groziłoby mu wyrzucenie z college'u.

HELEN

Betty! Ja muszę z nim pomówić!...

BETTY (*wzruszając ramionami*)

Nic to sprawie nie pomoże. W tym wypadku jedynie stary Milford mógłby skandal zatuszować, jeżeli ty...

HELEN (*porywczo*)

Jeżeli co?

BETTY

...zrobisz jedno małe ustępstwo... (*Na przeczący gest Helen*). Och, nie mów nic, dopóki nie skończę. Wiem, że Romney bijąc Simbo postąpił podle. Powiedziałam mu to bez ogródek. Ale czyż Simbo jest ważniejszy dla ciebie od Johna, którego kochasz? Pomyśl o tym, darling... (*Wchodzi John*). Hallo, John! Jakież natchnienie przysłało cię tutaj?

HELEN

John...

JOHN (*kłania się dziewczętom*)

Stary Milford w rozmowie z moim ojcem wyraził gorące pragnienie ujrzenia mnie. A więc jestem.

BETTY

Musisz zaczekać, dopóki Milford nie wróci z miasta. Jak ci się wiedzie?

JOHN

Znakomicie! Uroczu wyglądasz, Betty. „Gold Soap“ ci służy.

BETTY

Jesteś miłym chłopcem, John. Pogadajcie sobie z Helen, a ja pójdę do parku... (*Wychodzi*).

HELEN

John! Czy to prawda, że wyrzucają cię z college'u?

JOHN

Nie popełniłem nic, czego musiałbym się wstydzić. Ale nie mogę bez wstrętu i przerażenia czytać o tym, co nasze wojska robią na Korei. Powiedziałem to Romneyowi i nie myślę tego odwoływać! Milfordowie rozbijają się tu, chodzą nam po głowach!... Czy po to Ameryka walczyła o wolność, żeby Romney mógł dręczyć Li i upokarzać Michela? Grożą mi niedopuszczeniem do wyższych uczelni. Dobrze. Zostanę robotnikiem w porcie. Stary Milford chce usłyszeć słowa prawdy, a więc usłyszysz je!

HELEN

John... a gdyby była szansa?

JOHN

Jaka?

HELEN

Że mógłbyś wrócić do college'u. I nie wzywano by cię przed komisję...

JOHN

Za jaką cenę?

HELEN

Och, nie kosztowałoby cię to nic. Po prostu Milford zrezygnowałby z tej afery... Twoja historia poszłaby w niepamięć. Skończyłbyś studia i moglibyśmy się pobrać. Czy pomyślałeś o tym, John?

JOHN

Nie powiedziałś jeszcze, za jaką cenę mogłoby się to stać. Bo Milfordowie nie dają niczego za darmo. Helen! Czemu chowasz twarz?

HELEN

John! Czy warto płacić szczęściem za domaganie się sprawiedliwości? Czy warto, John?... Moglibyśmy być tak szczęśliwi...

JOHN (*powtarza z namysłem*)

Czy warto płacić szczęściem za domaganie się sprawiedliwości?... To mi przypomina balladę Aragona „O tym, co śpiewał na miejscu kaźni“:

„Życ mógłbyś mógłbyś szeptali
Życ mógłbyś jak nam życ dano
Jedno cię słowo ocali
Życ mógłbyś zgławszy kolano
Jedno słowo wiarołomne
Byleby odwrócić losy
Wspomnij wspomnij wspomnij wspomnij
O słodczy rannej rosy“

(*Wzburzony*). Na twoje pytanie mogę odpowiedzieć tak, jak odparł kusicielom człowiek z tamtej ballady: „Jeśli mam zacząć od nowa zacznę wysiłkiem nie-mniejszym...“ I... Helen! Ja w to wierzę! (*Wchodzi Betty*).

BETTY

Hallo, John! Milford wzywa cię na werandę... Bądź rozsądny, John. To śmieszne niszczyć dla Korei życie sobie i Helen. Nie rób z siebie bohatera i załatw sprawę przyzwoicie, jak gentleman.

JOHN

Helen wie, jaka będzie moja odpowiedź. (*Wychodzi*).

BETTY

Umyślnie wyprawiłam Johna, chociaż Milford jeszcze nie przyjechał. Balam się, że swą wymową odbierze ci rozsądek, który musisz mieć za was oboje. Mam nadzieję, że nie powiedziałaś mu nic o Simbo?

HELEN (*z twarzą ukrytą w dłoniach*)

Nie...

BETTY

No, to już postęp. Rozumiem, że jest ci ciężko. Jesteś tak porządna i uczciwa, że dziwię się, po co ty w ogóle żyjesz?... Powiedz, czy pocałowałaś się z Johnem?

HELEN (*jw.*)

Nie...

BETTY

Idiotka! Przecież dlatego zostawiłam was razem. Po pierwszym pocałunku Johna Simbo wywietrzałyby ci z głowy. Nie bądź głupia, Helen. Wspomnij tylko, wspomnij, jak rozpaczliwie będzie cię bolała myśl, że on może być nieszczęśliwy... My z Romneyem sami załatwimy lekarza dla Simbo... A tobie radziłabym wyjechać na okres dwóch, trzech dni do Auckland. I przestać się interesować sprawą Simbo. Zapomnisz o całej historii, a John wróci do college'u. I nie myśl, darling, że namawiam cię tylko dlatego, że mam w tym swoje wyrachowanie. Wyżej niż interes stawiam zawsze hazard. Mówię to tylko tobie, bo Romney to cymbał, który tego nie zrozumie. Pasjonuje mnie odkrycie, że ty i John jesteście idealnie dobraną parą romantycznych gluptasów, która nie wie, czym jest świat. A ja chcę nauczyć was żyć!... I chcę tę lekcję dać wam całkiem za darmo.

HELEN (*z nagłym gestem*)

Ależ...

BETTY

Milcz, Helen, bo mówię serio. Świat nie potrzebuje waszej szlachetności; z którą narzucacie mu się natrętnie. Jemu imponuje cynizm i blaga, którą ma właśnie Romney. Skończony poza tym lajdak, ale jego lajdactwo jest bardziej ludzkie niż wasza wzniosłość. Dlatego można się z nim pogodzić. Gdy John będzie już docentem uniwersytetu, a ty spotkasz komiwojażera w brudnym kołnierzyku i przepoconych skarpetkach, sprzedającego 20-centowe sznurowadła, wówczas z dreszczem pomyślisz, że ten los mógł być spotkać Johna, i podziękujesz mi. Chyba, że kochasz już kogoś innego?

HELEN

Nie...

BETTY

No, więc. Pomyśl o Johnie, który denerwuje się straszliwie na myśl o czekającej go rozmowie z Milfordem... (*Za sceną słychać szum motoru. Betty podbiega do okna*). Helen! Milford przyjechał... Decyduj się szybko! (*Bierze ze stolika kawałek papieru i podaje go Helen*). Napisz: „Zgadzam się na wasze warunki — Helen”. Czemu patrzysz tak na mnie? Muszę tym świstkiem uspokoić Romneya... Powiem Johnowi, żeby wracał do domu, i załatwię sprawę z Milfordem. No, Helen, decyduj się szybko!

HELEN

Daj papier i ołówek... (*Betty podaje jej pióro*).

BETTY (*staje przy oknie plecami do Helen, która zaczyna pisać*)
Pospiesz się. Milford wysiadł już z auta. Jest w złym humorze... Napisalaś?

HELEN

Tak.

BETTY

Daj! (*Bierze od Helen kartkę papieru i chowa ją do kie-*

szonki. Widząc, że Helen zmierza ku drzwiom). Dokąd idziesz?

HELEN

Do ogrodu...

(*Wychodzi. Wpada Romney*).

ROMNEY

Zgodziła się?!

BETTY

Tak.

ROMNEY

Masz dowód na piśmie?

BETTY

Oto jest! Dasz mi pisemne zobowiązanie na 300 dolarów według naszej umowy.

ROMNEY

Masz! (*Daje jej kartkę*).

BETTY

Bierz! (*Daje mu kartkę*).

ROMNEY

Morowa jesteś, Betty. (*Rozwija kartkę, na twarzy jego odbija się osłupienie*). Co to ma znaczyć?...

BETTY (*wyrywając mu kartkę*)

Pokaż!... (*Odczytuje głośno*). „Jeśli mam zacząć od nowa zacznę wysiłkiem niemniejszym — Helen”... (*Rzuca kartkę na ziemię*). A więc odmówiła. (*Wchodzi Milford*).

MILFORD

Pechowy dzień. Wang — raz. Seul — dwa. Sekretarka — trzy. A teraz radiotelegram, że na Espérance zaczęła się powódź. Zalało już dolne szyby. Niech to wszyscy diabli

wezmą! A ten dureń Charlton akurat w takiej chwili telefonuje do mnie, że komisja do sprawy Pattersona już się zebrała...

BETTY (*gwałtownie*)
Nieprawda!

MILFORD
Co to ma znaczyć, Betty?

BETTY
Jesteście większymi głupcami niż tamci!... Sprawę Johna Pattersona rozstrzygnął sam John i Helen! Nikt inny! (*Ironicznie*). Ale nie martw się, Romney. Białe, niewinne akcje Espérance (*potrząsa kartką*) pokryją wszystko. Sprawy ciemniejsze niż głowa Simbo i czerwieniejsze niż krzyk Korei... Zaprosz gości na noc i daj dobry jazz. Czyż Romney Milford i Betty Mable, której foto zakupiło „Gold Soap“, nie są warci obejrzenia jako znakomita para juniorów USA?

K u r t y n a

EPILOG

Zapuszczony kąt parku, przylegający do starych baraków portowych. Michał w roboczym ubraniu i John spacerują po ścieżce zajęci rozmową. W głębi, odwrócony od nich plecami, ogrodnik przycina żywopłot.

MICHAŁ
Cieszę się, że cię spotkałem, John. Odkąd uciekłem z domu Milforda, poczułem się znowu człowiekiem. Pracuję w sortowni, ale mam inne plany. Sam nie podolałbym im, ale gdy ma się przyjaciół, o! wtedy wraca zaufanie do życia...

JOHN (*przygnębiony*)
Ode mnie odsunęli się wszyscy ci, z którymi przyjaźniłem się w college'u. Jeden tylko Tom, na złość Romneyowi, gdy tamten nas widzi, wita się ze mną na ulicy. Zostałem usunięty, ponieważ (*z ironią*) wpływam demoralizująco na młodzież. Moralność to ulubiony konik Charltona. Jestem zupełnie sam. Rozumiesz, Michel — nie mam nawet do kogo się odezwać.

MICHAŁ
A co z miss Sendlock?

JOHN
Nie widziałem jej dziesięć dni. Wiem, że na krok nie odstępuję Simbo. Helen była zawsze tak łagodna, czuła i dobra. Nie

sądziłem, że zdobędzie się na tyle wytrwałości i uporu. Trzeba mieć piekielną wytrzymałość nerwów, żeby wytrwać w domu Milforda. (*Spostrzega nadchodzącego Li*). Jak się masz, Li?

(*Li kłania się w milczeniu*).

MICHAŁ

Gdzież się podział twój kolczyk?

LI (*z udaną niedbałością*)

Pytasz o ten nędzny grat, który nosiłem w uchu? Wstyd mówić o czymś tak nikczemnym, niegodnym nazwy kolczyka.

MICHAŁ (*zdumiony*)

Co też ty mówisz?! Byłeś zawsze dumny z niego. Miałeś go od swojej matki z Moang-Ho...

LI (*jw.*)

Był brzydki i... darowałem go Simbo...

JOHN

Byłeś w domu Milforda?!

MICHAŁ

I co?! Widziałeś Simbo? Rozmawiałeś z nim? Jak on się ma?

LI

Czekałem pod domem, a gdy uczyniła się noc, zapukałem do okna. Miss Sendlock otworzyła mi i wpuściła do środka. Nikt mnie nie widział. Simbo miał gorączkę, ale ucieszył się tym nędznym kółkiem, które mu darowałem, i włożył je na palec. Był bardzo dumny, że uratował Wanga, i cały czas mówił o tym. Potem zasnął, a ja wyszedłem oknem, tak jak wszedłem. (*Podaje Johnowi list*). A to dla pana od miss Sendlock... Czas już na mnie, muszę iść... (*Kłania się i odchodzi*).

JOHN (*po odczytaniu listu*)

Helen pisze, że jeśli Simbo wróci do zdrowia, zabierze go ze sobą do Chicago. Pyta, co zamierzam robić dalej... Otóż ja

właśnie nie wiem... Pokłóciłem się z ojcem i nie wrócę już do domu... (*Gorąco*). Pomyśl sam, Michel — ojciec chce, żebym ja przeprosił Romneya!... Po tych wszystkich łajdactwach, które on razem ze swoim papą mi wyrządził!

MICHAŁ

Wpływy Milforda nie sięgają wszędzie. Powinieneś zniknąć mu z oczu. Może w innym mieście przyjęto by cię do college'u...

JOHN

Ale ja tu jestem dopiero od półtora roku! Nie znam tutejszych stosunków...

(*Głośna rozmowa chłopców zwraca uwagę ogrodnika, który podchodzi do nich. Ogrodnikiem tym jest Gannon*).

GANNON (*uchylając słomkowego kapelusza*)

Czy nie przeszkadzam panom?

JOHN

Profesor Gannon!

MICHAŁ

A więc profesor został ogrodnikiem!

GANNON

I rad jestem niezmiernie. Moje zajęcie uczy humanitaryzmu, wpływa na złagodzenie obyczajów, pobudza wyobraźnię. Jestem pewien, że mister Milford nie zasadził w życiu ani jednego ziarna fasoli. Niechże pan, Michel, odwiedzi mnie. Byłoby interesujące nauczyć się na starość polskiego języka. A co się z tobą dzieje, John?

(*John milczy*).

MICHAŁ

Wyrzucili go z college'u. Pokłócił się z ojcem. Nie chce wracać do domu.

JOHN (*popędliwie*)

Chciałem zostać robotnikiem jak Michel. Ale nie potrafię. Nie mogę!... Chciałbym wrócić do studiów... Tylko o tym myślę. Niczego innego nie chcę. Przekonałem się, że jestem słabym człowiekiem. Nie potrafię wyrzec się studiów i iść pracować...

GANNON

Bardzo rozsądnie, John. Gdybyś zrezygnował, znaczyłoby to, że nie ty, ale Romney miał rację. No, cóż... zostawimy chyba na dziś strzyżenie żywopłotu i jeśli zechcesz mi towarzyszyć, pójdziemy do domu. John! Co myślisz o wyjeździe do południowej Zelandii? Mam tam sporo przyjaciół, którzy pomogą ci dostać się do szkół...

JOHN

Ależ...

GANNON

Wiem, wiem! Z ojcem załatwimy sprawę, a na podróż można zapracować. Potrzebuję na trzy tygodnie pomocnika do ogrodu. Ogrodnictwo to moja najlepsza przygoda. Lepiej nie miałem w życiu. (*Wskazując na kwiaty*). Spójrzcie na kolor tych kwiatów... takiej czerwieni nie spotkałem dotychczas. Chyba tylko purpura w iluminowanych tekstach średniowiecza zachowała taką świeżość i młodość... Dziś rano, gdy ujrzałem ten kwiat, poczułem się znowu młody. Młody jak ty, John. A bodaj czy nie młodszy od ciebie!... (*Obejmuje Johna ramieniem*). Pójdziemy, John...

(*Odchodzą. Zjawia się Jean i staje obok Michała. Patrzą za oddalającymi się postaciami.*)

JEAN

To Gannon?... Morowy facet. Gdybym miał statek, a on byłby marynarzem, uczyniłbym go bosman-matem. Rozmawiałem z nim wczoraj w parku i... parole d'honneur! było

mi tak, jakbym łyknął bordoskiego wina!... Ciepło na sercu i krew żywiej krąży w żyłach. No, Michel! Gotuj się — chiński statek, na którym służyłem, odjeżdża jutro. Sacre-dieu! Pojedziesz do Bombaju. Tam zgłosisz się do pewnego emigranta francuskiego, który, tak jak i Jean Latroux, żywi wstręt do policji. On ułatwi ci dalszą podróż. Cóż ty na to, gamin? Kajuty pierwszej klasy nie zamawiałem, ale między workami prześpisz się jak sam Morgan. Uważaj tylko, żeby szczury nie obgryzły ci pięt. Alors? Jedziesz czy nie?

MICHAŁ (*wzruszony*)

Jesteś dobry, Jean. Dziękuję ci. Pragnąłem tego i nie wierzyłem, że będę mógł wrócić do kraju... Muszę jeszcze pogadać z Wangiem. Obiecał, że dziś przyniesie wiadomości o Misuri...

JEAN (*widząc zbliżającego się Jacka*)

Chut! Idzie tu Jack! Chciałbym wiedzieć, czego chce ten poltron, assassin... (*Chwyta za broń w kieszeni*).

JACK

Zostaw broń w kieszeni. Wiem, że ukrywacie się z Wangiem w porcie, i gdybym chciał...

JEAN

Zamknij dziób.

JACK

Gdybym chciał, mógłbym was wydać. Ale mi się nie chce... nie mi się nie chce... (*Siada na skrzyni i zmęczonym ruchem opiera głowę na pięści*).

MICHAŁ

Znowu piłeś, Jack.

JACK

Kazali mi pilnować Misuri, więc pilnuję. Gdybym go nie pilnował, Misuri uciekłby i Everling wysłałby mnie na kopalnię. A ja nie chcę tam iść. Zdechłbym bez morza i słońca.

Trzymam straż pod drzwiami i słyszę, jak Misuri kaszle. Wciąż kaszle... Do Pepe już nie chodzę... Nie mam gdzie pójść, więc piję... A wam nic nie robię. Nie jestem już takim najgorszym psem...

JEAN

Słuchaj, crottin! Jeśli nie rzucisz Everlinga, my skończymy z tobą. Porachujemy się za Misuri...

JACK *(mruczy)*

Wtedy gdy go złapałem, było ciemno... Strasznie było ciemno, nie widziałem, że to Misuri, brat...

JEAN

Ah, diable! Brat czy nie brat, był to jeden z nas! A ty, assassin, wydałeś go!

MICHAŁ

Rzuć służbę. Wrócisz nad jezioro Taupo Moana. Będiesz tam pracował.

JACK

Nie mogę... Oni wszędzie mnie znajdują..

JEAN

Sacredieu! Jacy oni?

JACK

Oni... Everling... policja...

MICHAŁ

Jeśli się ich boisz, czemu rozmawiasz z nami?

JACK

Ja tylko chciałem powiedzieć, że idąc parkiem spotkałem miss Sendlock. Simbo umarł dziś rano. A teraz pójdę. *(Wstaje)*. O, już idę. *(Mściwie)*. Simbo umarł przez was. Wiem wszystko. O wiele większy grzech sprowadzić śmierć na małego chłopca niż na dorosłego mężczyznę, który kaszle i tak czy owak musi umrzeć... Dużo większy grzech.

(Odchodzi. Zjawia się Wang i staje przy Michale i Jean, patrzących za Jackiem).

MICHAŁ *(do Wanga)*

Słyszałeś? Simbo umarł nad ranem!

WANG

Wiem.

JEAN

Sacredieu! Wolałbym oko stracić! Gamin miał serce jak złoto! I nie ma już naszego łobuza...

MICHAŁ *(ze smutkiem)*

Dzielny, mały Simbo... straciliśmy towarzysza...

WANG

Trudno, musimy oderwać nasze myśli od Simbo. Biedny mały Simbo! Podobnych do niego jest tysiące. Skoro nie możemy nic już pomóc jemu, trzeba pomóc tamtym.

MICHAŁ

Czułem w słowach Jacka mściwą radość, gdy mówił o nim.

WANG

Jack to jeden z tysiąca maoryskich baranów, które jedząc zatrutą paszę giną z łakomstwa. *(Zmienia temat)*. Pojutrze mają wywozić więźniów. Tej nocy uderzymy na więzienie. Misuri wraz z innymi muszą być uwolnieni. Dziś nie jesteśmy tak samotni, jak wówczas, gdy Jean i ja spotkaliśmy się tu po raz pierwszy. Setki robotników z portu idą z nami...

JEAN

Zrobimy ładne vlan et pan et rran! na pożegnanie policji!

WANG

Zanim Michel wyruszy do Bombaju, Misuri ujrzy wolność...

(Nadchodzi Li prowadząc Wacka i Janka. Chłopcy są w brudnych, zaniedbanych ubraniach, wyglądają mizernie).

MICHAŁ

Do licha? Kogóż to prowadzi Li? Słowo daję — Wacek i Janek! Skądże ich wytrzasnął?

JEAN

Oh, là, là, là! Lordowskie stroje i syte miny wskazują na gentlemenów z college'u. (*Do Wacka i Janka*). Czym możemy panom służyć?

LI

Stary Akinimo, u którego kupowałem rybę, zwierzył mi się, że w jego szopie od tygodnia śpią dwaj chłopcy, którzy uciekli z college'u. Przyznali się, że od dawna nie jedli nic gotowanego.

WACEK

Wcale nie jesteśmy głodni...

JANEK

Ani troszkę...

MICHAŁ

Dlaczego uciekliście z college'u?

JANEK

Odkąd odszedł Gannon, trudno tam było wytrzymać. Inni chłopcy broili, a na Polaków sypały się kary i... (*Macha ręką*). Ech, co będę gadał... Parszywe życie...

WACEK

A mnie Romney zbił, więc ugryzłem go w rękę, a potem zląkłem się i tego... uciekłem...

JEAN

Brawo, gamin! Powinieneś zostać marynarzem... byłby z ciebie drugi Jean Latroux!

LI

Nie śmiej się, Jean. Jeśli złapie ich policja, będą odstawieni panu Charlton, z którym lepiej nie mieć do czynienia.

WANG

Pomyśl, Michel, jak im pomóc. Dłużej w porcie nie mogą się tulać.

MICHAŁ

Ja już mam rozwiązanie: jeśli Wang i Jean godzą się na to, odstępuję tym narwańcom moje miejsce na statku. Niech jadą do Bombaju.

WACEK i JANEK

Hura! Niech żyje Bombaj!

MICHAŁ

Ciszej, bo was Everling usłyszy. (*Do Jeana*). Może twój znajomy emigrant z Bombaju zechce ułatwić im dalszą jazdę.

JEAN

Ma się rozumieć! Dam im list do niego. Dieu merci, są jeszcze uczciwi ludzie na świecie. (*Do chłopców*). Nie bójcie się. Będziecie na statku pod opieką chińskich marynarzy. Zostaniecie przeniesieni na pokład w skrzyniach, które mają otwory na powietrze. Gdy statek ruszy, opuścicie wasze kojce. Dziś jeszcze pogadam z kapitanem i... en marche! Kurs na Bombaj! Alors, mówcie, gamins: chcecie jechać czy nie?

WACEK

Bardzo chcę. Ale przedtem chciałbym coś zjeść...

JANEK

Ja tak samo, jak Wacek...

MICHAŁ

W porządku. Dostaniecie jeść.

WACEK

Gdy przyjedziemy do Polski, damy wam znać. Nasze hasło będzie: SP!

JANEK

Tak! SP! Postaramy się, żeby do Nowej Zelandii przyjechał statek i zabrał wszystkich dipi.

WACEK

A ty, Michał, pamiętaj o Jurku. To jeszcze dziecko, które potrzebuje opieki.

MICHAŁ

Dobrze. Pomyślimy, co z nim zrobić.

JANEK

A kiedy dostaniemy coś do jedzenia?

LI (*wyciąga z kieszeni placek*)

Mam tu kawałek nędznego placka. Gdybyście zechcieli.

JANEK (*jedząc placek*)

Znakomity!

WACEK (*jedząc*)

Lepszy niż marmoladki ananasowe...

WANG

A teraz odejdźcie i odpocznijcie sobie na skrzyniach. My musimy omówić jeszcze kilka spraw. (*Wacek i Janek siadają na skrzyniach. Wang do Jeana*). Czekam na ludzi, którzy mają nadejść od strony portu. Znają hasło i gotowi są do wystąpienia... Przydadzą się dzisiejszej nocy, gdy pójdziemy na więzienie.

JEAN

Mają broń?

WANG

Broń jest. Trzeba tylko rąk.

JEAN

Ah, diable! Nie chciałbym być w skórze Everlinga. Będzie ładne patatras!

MICHAŁ (*wypatrując*)

Nikogo nie widać... Ilu ich będzie?

WANG

Sześciu...

LI

To mało.

WANG

Wystarczy. Tych sześciu przychodzi w imieniu kilkuset.

JEAN

To rozumiem. Masz głowę na karku, Wang. (*Widać zbliżających się sześciu robotników. Są to Maorysi, Chińczycy, Malajczycy*). Dieu merci, idą!

LI

Idą do ciebie, Wang...

WANG (*zastępując drogę idącym*)

Kogo szukacie?

MAORYS

Czekamy na Wanga.

WANG

Znacie hasło?

ROBOTNICZY

Wolność!...

(*Cała grupa zebranych podnosi lewą pięść do góry. Janek i Wacek przyłączają się do stojących*).

WSZYSCY

Wolność!

Kurtyna

WYMOWA I ZNACZENIE WYRAZÓW OBCYCH

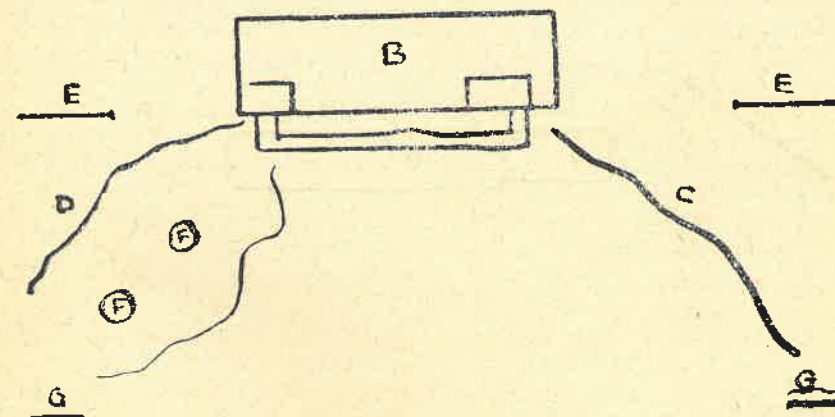
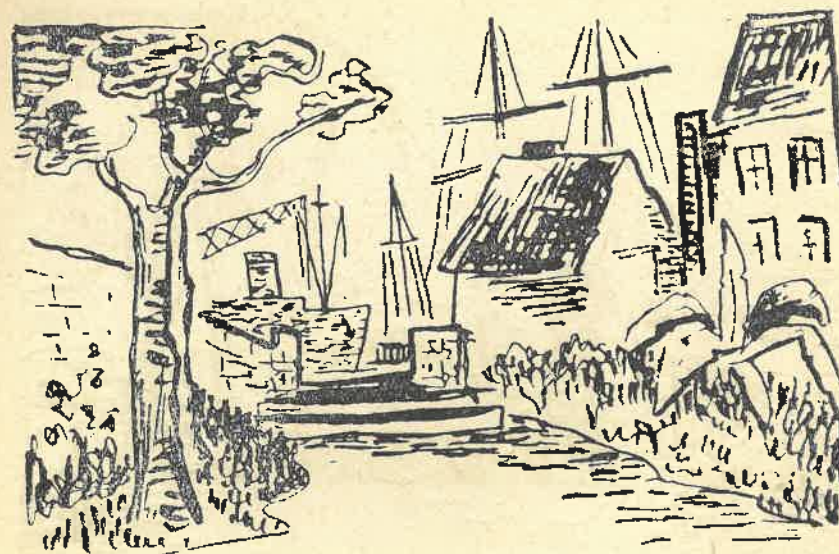
boy (boj) — chłopiec do posług
 college (koledż) — szkoła połączona z internatem
 displaced (displejst) — pozbawiony miejsca
 you old rascal! (ju old raskal) — ty stary łajdaku!
 Dieu merci! (djö mersi) — Bogu dzięki!
 espion (espja) — szpieg
 poltron (poltra) — tchórz
 ah, diable! (ah, diabl) — tam, do diabła!
 sacredieu! (sakredjö) — użyte jako przekleństwo
 chut! (szüt) — cicho!
 vian (wlan)¹⁾, pan (pan), rran, (rran) — wykrzykniki oznaczające bicie
 grand merci (gran mersi) — wielkie dzięki
 salaud — niechluj
 en marche! (an marsz) — w drogę!
 adieu (adjö) — żegnaj!
 sorry (sori) — przykro mi, przepraszam
 whisky (uiski) — wódka
 canaille (kanaj) — hołota
 gamin (game) — łobuz
 gentleman (dżentelmen) — pan
 mouse (maus) — mysz
 bed-bug (bed-bag) — pluskwa
 charming place (czamin plejs) — czarujące miejsce
 weekend (uikend) — koniec tygodnia
 thanks (senks) — dziękuję
 very much (weri macz) — bardzo
 business (byznes) — interes

¹⁾ an oznacza nosowe a, jak np. w wyrazie „bank”.

base-ball (bejs-bol) — gra w piłkę
 come! (kam) — chodź!
 hands up! (handz ap) — ręce do góry!
 comics (komiks) — obrazkowe wydawnictwa amerykańskie
 brigands (brigaⁿ) — łotry
 assassins (asasę) — mordercy
 coquins (koke) — hultaje, łotry
 à bas les Américains! (a ba lezamerikę) — precz z Amerykanami!
 alors? (alor) — a więc?
 caboche de mulet (kabosz de müle) — wartogłów
 mrs. — skrót od mistress (misis) — pani
 yes, sir (jes, ser) — tak, panie
 darling (dalin) — kochanie
 hallo! (helo) — halo!
 parole d'honneur! (parol donör) — słowo honoru!

WYMOWA IMION, NAZWISK I NAZW

Jean Latroux (Żan Latru)
 Michel (Miszel) — Michał
 Jane (Dzejn) — Janina
 Jack (Dżek)
 Percy Everling (Persi Ewerlin)
 Charlton (Czalton)
 Elly (Eli)
 Betty Mable (Beti Mejbl)
 George (Dżordż) — Jerzy
 Helen Sendlock (Helen Sendlok)
 Jim (Dżim)
 Romney (Romni)
 Humes (Hiums)
 Cornwall (Kornuel)
 Auckland (Oklend) — port w Nowej Zelandii
 Espérance (Esperans) — Nadzieja, nazwa kopalni
 Times (Tajms) — dziennik angielski
 Reader Digest (Rider Dajdżest) — miesięcznik angielski
 Cleveland Ohio (Kliwlend Ohajo)
 Galleria degli Uffizi (Galerija deli Ufici) — muzeum we
 Florencji
 Gay Melody (Gej Melodi) — Wesola Melodia, nazwa firmy han-
 dlowej
 Gold Soap (Gold Sop) — Złote Mydło, nazwa firmy handlowej
 Curleton (Kerlton)
 High Lake (Hał Lejk)
 Poland (Polend)
 Steel Corporation (Stil Korporejszn) — nazwa amerykańskiego
 trustu stalowego.



Akt I. Odśtona I. Park miejski przecięty ulicą, w dali przystań:
 A — horyzont z namalowanym widokiem portu i okrętów stojących na
 redzie; B — podest ze stopniami; C — żywopłot; D — płot; E — kulisy;
 F — sosny; G — kurtyna.



A



E

E

Akt I. Odłona II. Ogród: A — szczyty górskie i pasma lasów;
B — ławka z posągami bóstwa bogato rzeźbiona; C — drzewa; D — płot;
E — kurtyna.



A

B

E

D

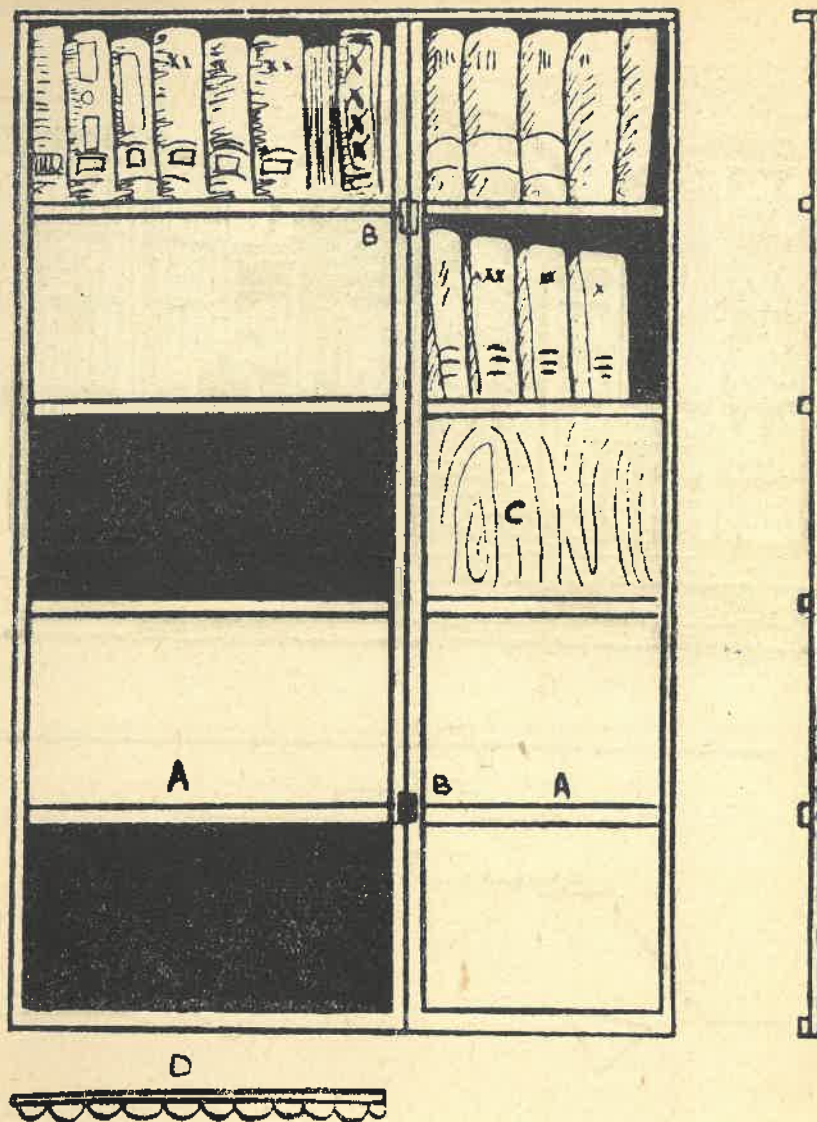
D



H

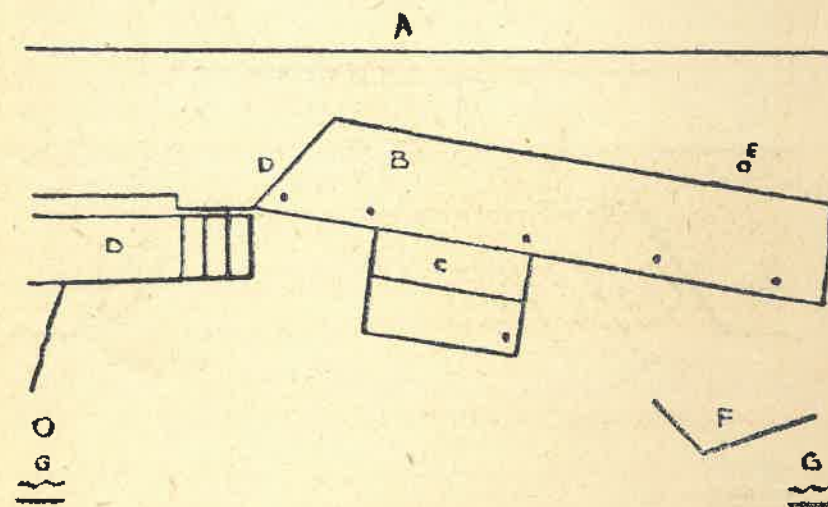
H

Akt II. Odłona I. Sala biblioteczna: A — horyzont; B — ściana
z oknem; C — kotary; D — ściany z półkami; E — kotara zawieszona na
łuku; F — globus; G — ozdobne krzesło; H — kurtyna.

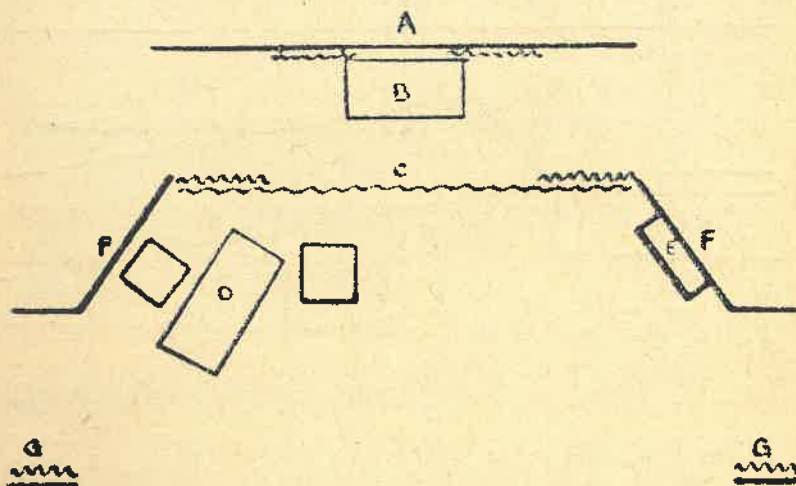
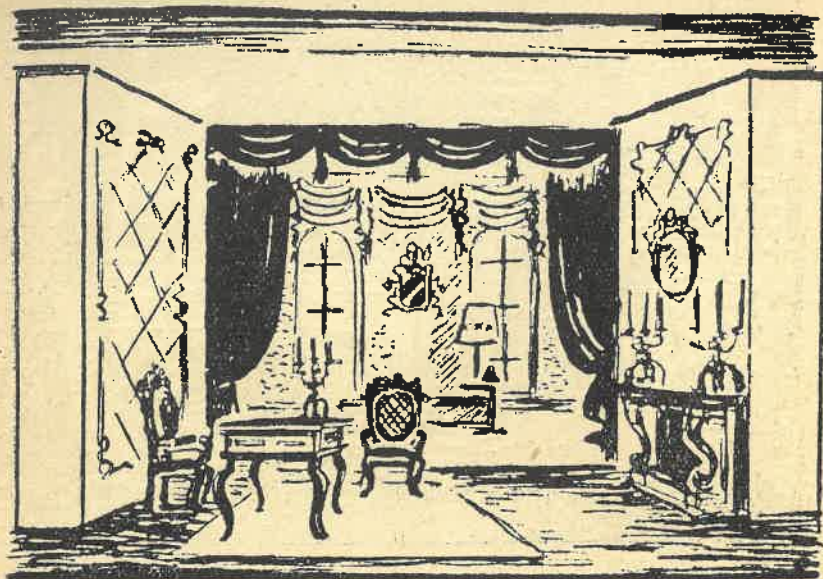


Rysunek pomocniczy do sali bibliotecznej.

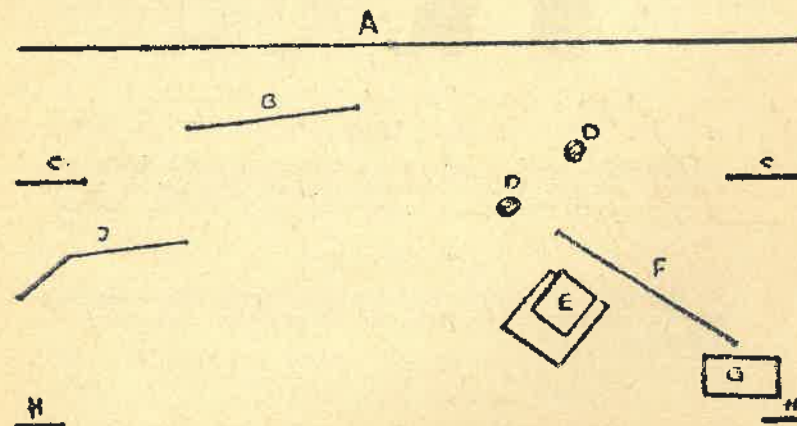
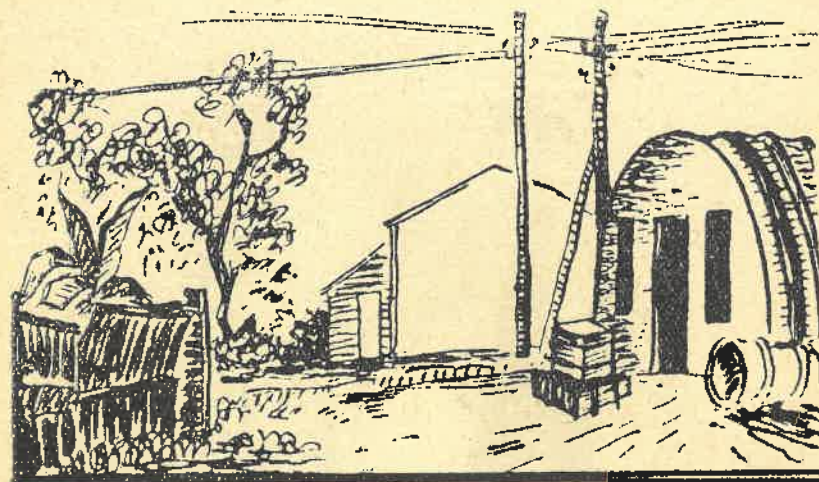
Wykonanie szaf bibliotecznych z książkami: A — blejtramy w formie parawanu; B — zawiasy; C — dykta lub tektura wypełniająca poszczególne półki pomalowane na czarno; D — książki widziane od góry. Książki należy wykonać z tektury nacinając wzdłuż miejsca grzbietów (tekturę umocowujemy na wąskich listewkach i umieszczamy na półkach, grzbiety malujemy farbą klejową, imitując skórę, płótno i złoceń).



Akt II. Odłona II. Noc, wybrzeże w porcie: A — czarnogranatowy horyzont, rozjaśniony u dołu; B — podest z balustradą imitującą żelazo; C — schodki zejściowe; D — schron utworzony ze starych desek; E — latarnia uliczna; F — narożnik domu; G — kurtyna.



Akt III. Odsłona II. Gabinet Milforda: A — ściana z dwoma oknami, ściągane zasłony na oknach; B — tapczan, przy tapczanie stolik z telefonem i lampą; C — kotary; D — biurko i dwa fotele; E — kominek; F — ściany; G — kurtyna.



Epilog. Zapuszczony kąt parku przylegający do starych baraków portowych: A — horyzont; B — żywoplot; C — kulisy; D — słupy telefoniczne; E — skrzynia; F — barak; G — beczka; H — kurtyna; I — płot.



JEAN

Koszulka biała w czerwone paski, marynarka biała płócienna, granatowe marynarskie spodnie, granatowa czapka z czerwonym pomponem, obuwie czarne.

POLICJANT

Mundur ciemnoszary, prawie granatowy, taki sam kask, pas z rewolwerem i pałka w skórzanym pokrowcu; na kołnierzu numer.

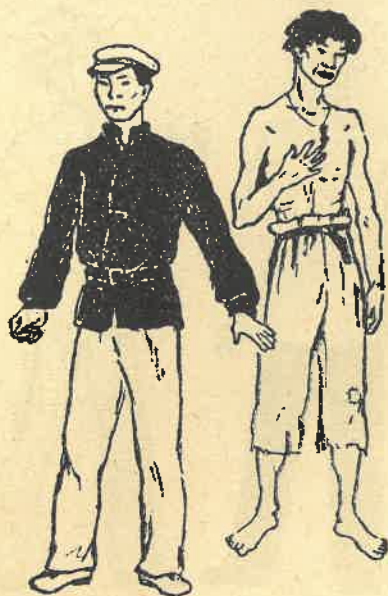


LI

Cytrynowożółta bluza zapinana z boku na szamerowania, spodnie niebieskie, obuwie bez obcasów czarne.

SIMBO

Liberia boya z kremowego materiału; krótka kurteczka zapinana na złote guziki, spodnie długie i dość wąskie, mała okrągła czapeczka na boku głowy, wypustki na kołnierzu, mankietach, czapce i lampasy na spodniach z żółtej taśmy. Obuwie czarne, twarz, ręce i szyja uszminekowane na kolor ciemnobrązowy, włosy welniste czarne.



WANG

Granatowa bluza zapinana z przodu, z małym stojącym kołnierzykiem, spodnie szaroniebieskie, czapka szara.

MISURI

Pólnagi i bosi, ubrany tylko w zniszczone płóciennie spodnie, ciało należy uszmkować na kolor brunatno-żółtawy, włosy gęste, czarne, na szyi amulet.



WYDAWNICTWA TEATRU SZKOLNEGO

Dotychczas ukazały się między innymi:

B. HERTZ
BAJKI NA SCENIE
(12 inscenizacji)

☆

A. SIMUKOW
GÓRY WOROBIOWE

☆

A. MAKARENKO
POEMAT PEDAGOGICZNY
(insc. M. Stehlika)

☆

S. MICHAŁKOW
TOM CANTY
(adaptacja sceniczna)

☆

E. ORZESZKOWA
DZIURDZIOWIE. A. B. C.
(insc. J. Chamiec)

☆

PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. I
(7 inscenizacji)

PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. II
„WESOŁA SCENA“
(18 inscenizacji)

☆

PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. III
(8 inscenizacji)

☆

A. PUSZKIN
BAŚNIE
(insc. A. Buterlewicz)

☆

ST. IŁOWSKI
BUDOWA I URZĄDZENIE
SCENY W TEATRZE
SZKOLNYM I ŚWIETLICOWYM

☆

J. SKOWROŃSKA-
FELDMANOWA
JAK WOJTEK ZOSTAŁ
DYREKTOREM TEATRU

